Rok IV. Warszawa—styczeń 1936. Nr. 1.



W KRĘGU WODZÓW

ORGAN GŁÓWNEJ KWATERY HARCERZY

Gawęda Naczelnika

Na najbliższą przyszłość.

Kiedy dziś, z odległości kilku miesięcy, patrzymy na Zlot Jubileuszowy, możemy stwierdzić z radością i dumą, że olbrzymia ta impreza, zakrojona na miarę dotąd w Polsce niespotykaną, *wypadła zupełnie dobrze i stanowi poważny etap w pracy Związku.* W rezultacie Zlot zyskał nam popularność i dobre imię w społeczeństwie, tak jak poprzednio udane imprezy zagraniczne zdobyły nam mir w świecie skautowym.

Lecz nie mogę poprzestać tylko na ogólnej, dodatniej ocenie Zlotu.

Muszę podnieść pewne momenty, które niestety były cieniami. Przedewszystkiem zachowanie się szeregu druhów, nie wyłączając instruktorów nieraz — dalekie od wymagań kultury. A dalej współżycie — jakże czasem dalekie od braterstwa! Czyżby ci druhowie rozmyślnie tak postępowali, czyżby nie chcieli być miłymi i uczynnymi kolegami? Nie, to nie było rozmyślne. To *brak kultury i dyscypliny wewnętrznej. Brak stałej zaprawy charakteru.*

W tem zjawisku upatruję groźne niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości. Sprawni i wyrobieni organizacyjnie, łatwo ulegamy pokusie rozrostu liczebnego i operowania zawrotnemi cyframi w naszych statystykach, oraz posługiwania się efektami zewnętrznemi, zapominając o niebezpieczeństwach stąd wynikających. Jeśli pozwolimy rzece rozlewać się szeroko, będzie płytka — tylko głębokie koryto zapewnia głęboki i wartki nurt. I my, jeśli nie chcemy spłycieć, musimy *pogłębić swój nurt. Pogłębić, póki czas!*

Podstawowym warunkiem każdej głębszej pracy musi być *oparcie jej o wielką ideę,* która jak słońce skupia w swej orbicie ludzi i ich działalność. My mamy najwspanialszą dla nas gwiazdę przewodnią na ziemi: służbę Bogu i służbę Polsce. W służbie Polsce chodzi nietylko o żołnierską gotowość obrony Ojczyzny i oddania za nią życia, ale i o codzienne budowanie Jej potęgi, „budowanie wielkości Polski w pracy", jak to pięknie powiedział Druh Przewodniczący w jednej ze swoich gawęd.*)

Trudność polega na tem, jak ową wielką ideę związać z dniem codziennym. Nie wystarczy tu bowiem mówić o niej, a nawet od czasu do czasu uczynić z niej ośrodek odświętnej uroczystości. Trzeba tak swój dzień *przeżyć,* aby przybliżać się do niej i aby coraz mocniej i coraz szerzej gruntować ją w duszach.

Zadaniem naszem jest pomóc młodzieży w wychowaniu się, ułatwić jej realizowanie wielkiej służby. Jakaż więc tu będzie nasza rola? Przedewszystkiem wytworzyć *atmosferę* gromady, która wspólnie przeżywa życie, a nie odbywa tylko zbiórki i w sposób suchy zdobywa różne umiejętności, zresztą bardzo przydatne. Życie zastępu i drużyny, to nietylko zbiórki i wycieczki — to suma wzruszenia, smutków i przeżyć wszystkich chłopców — radość jednego musi być radością gromady, troska jednego — troską wszystkich. To dopiero daje atmosferę harcerską, atmosferę ideowej rodziny.

Drugi warunek, to dobór zajęć harcerskich, świadomy i celowy, tak pomyślany, aby w rezultacie dawał wy-

*) Dokąd dążamy (Nasze Hasło Naczelne).

u ogniska wodza

Na Nowy Rok.

(O układaniu programu pracy.)

Liczyć się musimy z tem, że w Z. H. P. rokiem planowania jest rok kalendarzowy. W zeszłym numerze pisał Czarny Kruk o rachunku sumienia drużynowego. Wyścig pracy, który ma być podjęty w roku 1936 na jesieni, wymaga od nas drużynowych solidnego i umiarkowanego planowania. Co i ile zaprojektujemy — to nie wystarczy. Od tego, ile z tego zrealizujemy — będzie zależeć ocena kwalifikacji drużyny.

W obecnym roku mamy dużą pomoc w układaniu planu pracy przez wydanie przez G. K. H. „Wytycznych programowych dla drużynowych“.

Chciałbym do Was jako drużynowy o tej broszurce napisać. Przy układaniu planu drużyny rzeczą dość trudną dla mnie był rozdział zajęć harcerskich na poszczególne elementy programu pracy. I gdyśmy w trójkę omawiali te wytyczne, to doszliśmy po małej kłótni do takiego zdania, że podział elementów programu w/g „Wytycznych“ jest najlepszy i najpraktyczniejszy.

Dlatego radzę Wam z tej broszurki dokładnie przeczytać przedewszystkiem rozdział III „Elementy programu pracy“.

W każdej drużynie nawet najmłodszej muszą być te cztery elementy programu wprowadzone, t. zn.:

1. **Prace typowo skautowe** (stopnie, sprawności, harce, ruch wycieczkowy),

2. **Prace ideowo-kulturalne** (podniesienie ideowe, gawędy, pokazy, pieśni, konkursy, praca świetlicowa, kwadranse omawiania zdarzeń ostatniego tygodnia, kształcące wycieczki zastępu, zajęcia rozrywkowe, czytelnictwo i t. d.),

3. **Prace uspołeczniające** (front pracy społecznej całej drużyny, przyjacielskie usługi, zbiorowe dobre uczynki jednorazowe, zbiorowe dobre uczynki stałe),

4. **Czynności gospodarcze** (lokal, inwentarz, warsztaty, imprezy dochodowe, namioty, K. P. H. i t. d.).

To wszystko, co o tych sprawach wyżej przytoczonych napisał druh J. Dąbrowski w „Wytycznych“, przeczytałem i o wiele łatwiej potrafiłem przedstawić swój plan drużyny. Radzę Ci, zrób to samo. Spotkałem się z drużynowym, który twierdził, że nie może skorzystać z tej książki, bo nie wie, co tam jest ważnego. Poradziłem mu, by zaczął czytać od rozdziału III **„Elementy programu“ a wtedy wszystko nabierze wartości i wyszedłszy od tego, zainteresuje się innemi, dalszemi rozdziałami.** Ja tak zacząłem. Broszura tak jest napisana, że może służyć dla każdej drużyny najsłabszej i najsilniejszej a najważniejsze, że dając ogólne wytyczne, pozwala drużynowemu na własną inicjatywę, samodzielność i pomysłowość. Ułóżmy porządne plany, wprowadźmy planowanie, ale z tą naczelną zasadą, że o pracy decyduje realizacja planu i to dopiero świadczy o wartości drużynowego. **W wyścigu pracy decydować będzie ocena, jak wielki procent realizacji planu osiągnął drużynowy.**

Jakie plany winien ponadto wykonać drużynowy w roku 1936-tym:

1. zdobyć porządną bibljotekę harcerską,
2. organizować konkursy czytelnictwa,
3. rozwiązać sprawę małych namiotów,
4. wziąć udział w harcach hufca,
5. pilnować słowności i rzetelności chłopców,
6. wyznaczyć szlaki jedno- i dwudniowych wycieczek w powiecie (na wzór Spały) dla swoich zastępów,
7. opracować plan zmiany obozów stałych i wędrownych w ciągu 3 lat przez drużynę,
8. ustalić plan zaciągu ochotników.

W czasie realizowania planu należy uważać na jedno, by nie było ciągłej reorganizacji drużyny, **by moment stałości i ciągłości w pracy wysuwał się na czoło.** Wtedy można pogłębić pracę i wygrać wyścig.

Jeden z prowincjonalnych drużynowych.

* * *

niki, nakreślone w Prawie i Przyrzeczeniu. Największy nacisk musimy położyć na *rozwój charakteru* chłopca, na wyrobienie w nim *prawości i szlachetności* jako podstawy służby, oraz *mocy ducha*, niezbędnej do pełnienia służby. Tylko ludzie zwarci wewnętrznie i opanowani mogą z pożytkiem realizować podjęte zadania. Bez szlachetności uczuć i bez siły woli wszystkie porywy choćby najpiękniejsze, pozostaną tylko przelotnem marzeniem. A póki chłopiec młody — miękki jak wosk — wszystko z nim zrobić można. Pomyśl, druhu drużynowy, jak wiele od ciebie zależy, ile charakterów przy twej pomocy może skrystalizować się w spiżowe podstawy potęgi Polski. Ułóż więc program pracy dla swej drużyny w ten sposób, aby zajęcia, jakie będą wykonywać i lata, jakie będą spędzać w drużynie, wyrobiły w nich gotowość i hart. Jeśli sam nie potrafisz, poradź się hufcowego, poradź się komendanta chorągwi. Tak zwany „wyścig pracy“, zainicjowany przez Główną Kwaterę, to właśnie ma na celu: *niech drużynowy ułoży rozumny plan pracy i niech go nieustępliwie realizuje.*

Na zakończenie przypomnijmy sobie starą zasadę: kto chce innych wychowywać, musi sam być wychowany; kto chce w innych zaszczepić wiarę w ideały, musi sam w nie wierzyć i służyć im. My jesteśmy wychowawcami naszych chłopców, — czy istotnie, czy nie pozornie tylko? Czy pamiętamy zawsze o tem, że nasz przykład, a nie nasze słowa wychowują chłopców? Wszystko więc to, co powiedziałem o charakterze chłopca, odnosi się również i do drużynowego, i to w znacznie szerszym zakresie. Musimy więc ciągle pamiętać o swojem wyrobieniu wewnętrznem, o swoich wartościach etycznych i tą miarą mierzyć swoją przydatność dla Harcerstwa, a nie zdolnościami organizacyjnemi. Wtedy dużo łatwiej przyjdzie nam zrozumieć tę podstawową prawdę pracy harcerskiej, że wychowywać może tylko ten drużynowy, który z ukochaniem młodzieży łączy szlachetną duszę i moc charakteru. I dużo łatwiej przyjdzie nam zrozumieć, że dla drużynowego, który kieruje się niezdrową ambicją zabłyśnięcia, który pracuje dla zaspokojenia swej próżności, niema miejsca w Harcerstwie.

Antoni Olbromski,
Naczelnik Harcerzy.

Prace drużynowego w styczniu.

1. **Raport pracy za rok 1935.**
2. **Ułożenie planu pracy na rok 1936.**
3. **Likwidacja akcji zimowej. Opracowanie sprawozdania. Załatwienie spraw gospodarczych i inwentarzowych z likwidacją akcji zimowej.**
4. **Plan wycieczek zimowych jedno- i dwudniowych zastępów lub drużyny.**
5. **Zawody łyżwiarskie w drużynie lub hufcu.**
6. **Organizowanie kuligów dla młodszych zastępów.**
7. **Pamięć powstania styczniowego uczcić w drużynie.**

MARJAN ŁOWIŃSKI HM.
Główny Kamisarz Harców.

Harce spalskie — trzyletni wyścig pracy.

Kończymy rok jubileuszowy — rok zlotu spalskiego, a rozpoczynamy okres nowy „startu“ do trzyletniego wyścigu pracy.

Spała utrwaliła się w pamięci uczestników przedewszystkiem harcami, zorganizowanemi po raz pierwszy na tak wielką skalę.

Dziś na zakończenie tego roku, po zestawieniu sprawozdań chcę podać Wam kilka moich spostrzeżeń, które powinniśmy wziąć pod uwagę przystępując do nowej wielkiej pracy programowej i organizacyjnej, jaką powinien być „wyścig“.

Harce były przedsięwzięciem bardzo dużem, o czem najlepiej świadczą następujące liczby uczestników:

w wycieczce	— 549 zastępów	i 5071	harcerzy
w biegu harcerskim	— 799 „	i 5912	„
w technice	— 737 „	i 5781	„
Razem harcowało	**2 085 zast.**	**i 16 764**	**harcerzy.**

W ciągu 8-miu dni na różnych placach ćwiczeń, trasach biegu i wycieczek było zajętych około 700 sędziów.

Z licznych głosów prasy i dyskusji słyszy się jednomyślną opinję o całkowitem powodzeniu harców. M. in. Dh. Wizytator Zygmunt Wyrobek — znany specjalista i autor wielu prac o harcach tak mówi o Spale:

> ....„Przyznam się, że — jeśli idzie o stronę techniczną zlotu, specjalnie o harce — z pewnym niepokojem jechałem do Spały. Rozmach szalony, myślę sobie, będzie klapa, albo będą partaczyć a to mnie zawsze najwięcej wyprowadza z równowagi.
>
> A tu Główny Komisarz Harców dokonał ze swymi setkami pomocników nielada dzieła. Kto zna się na tem, ten musi z całą radością zawołać: „brawo“!
>
> Taki wir i przy takich masach idących na ćwiczenia i to o różnym czasie — a wszędzie ład, porządek, płynie jedno za drugiem, to nie drobiazg to wielkie dzieło“..... *)

Każdemu musi się nasunąć pytanie co było przyczyną takiego powodzenia tej pracy?

W licznych sprawozdaniach znajduję różnie ujętą, a prawie jednomyślną odpowiedź na to pytanie:

„Dobry program i organizacja, oraz doskonała atmosfera harcerska panująca na wszystkich placach ćwiczeń“.

Dziś przystępując do „startu“ w trzyletnim wyścigu pracy musimy o tej opinji pamiętać:

Program — organizacja — nastrój!

Program harców — nie będę go przypominał, chcieliśmy odrodzić technikę i pokazać jak można pożytecznie spędzić czas.

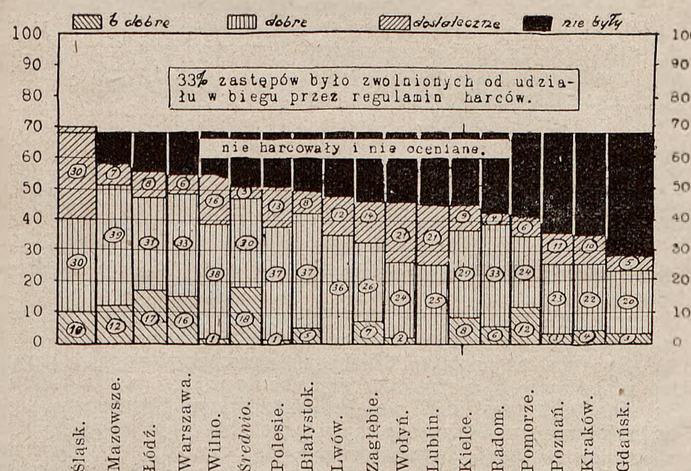
Unikając dawnych błędów — popełnianych w zawodach o mistrzowską drużynę Z. H. P. wprowadziliśmy zajęcia na dwu poziomach, oddzielnie dla zastępów starszych i młodszych.

Na podstawie osiągniętych wyników klasyfikowaliśmy zastępy na: bardzo dobre, dobre i dostateczne — w ten sposób uniknęliśmy niezdrowej rywalizacji, walki o punkty, pierwsze miejsca i t. p.

Ponadto dzięki doskonałej i rozumnej pracy sędziów, którzy właściwie byli doradcami harcujących zastępów wytworzyła się na placach ćwiczeń doskonała atmosfera, tak że tylko w 2 wypadkach zgłoszono do mnie zażalenia.

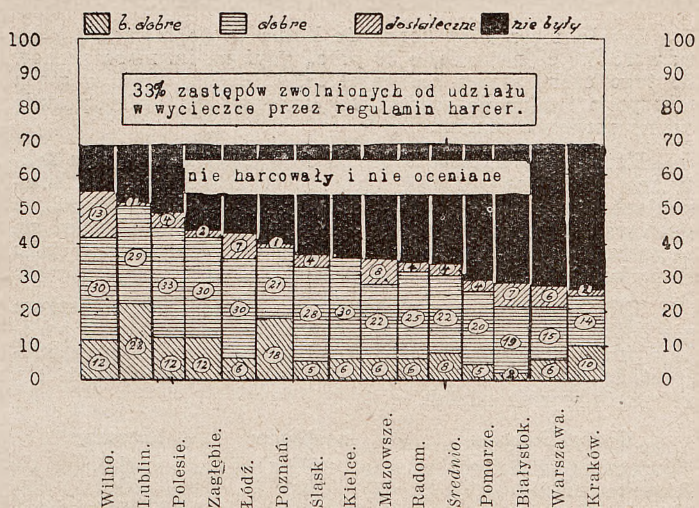
Wymagania stawiane zastępom nie były za wysokie o czem najlepiej świadczą poniższe tabelki ilustrujące procentowo osiągnięte wyniki na wycieczce i biegu.

Wyniki procentowe osiągnięte przez zastępy w Biegu Harcerskim w czasie harców Spalskich 1935 r.



*) „W drodze powrotnej ze Spały“ w Nr. 8 z października 1935 strona 118 miesięcznika „W Kręgu Wodzów“.

Wyniki procentowe, osiągnięte przez zastępy na wycieczce w Spale.



Aby móc w podobny sposób przeprowadzić ocenę drużyn w trzyletnim wyścigu pracy — trzeba postawić jasne kryterja, dające się łatwo i nie dwuznacznie zmierzyć i ocenić — w przeciwnym razie wytworzymy kwasy i zły nastrój, co gotowe zmarnować piękną myśl. Dotychczas w dziale tym jest trochę niejasności.

Organizacja harców — jest naogół mało znana. Trudno w tym artykule mówić o szczegółach — zresztą poświęcamy temu zagadnieniu specjalną **książkę o harcach,** która ukaże się w początkach 1936 roku nakładem „SKAUTA“.

Mimo dużej ilości harcujących, 2085 zastępów i 16 764 harcerzy wszystkie zajęcia były prowadzone **zastępami.** Mimo tak wielkiej masy nigdzie **nie było „masówek“** — to główna zasługa wszystkich Komisarzy, którzy zrobili dobrą kalkulację czasu, uczestników i miejsc ćwiczeń, oraz świetnie opracowali druki, na które mimo ich dużej ilości nikt się nie skarżył a przeciwnie zabierał do wykorzystania.

W dziale organizacji nasuwa mi się jedna zasadnicza uwaga to **ilość** „harcujących“ w Spale i „ścigających się“ w nowym okresie pracy.

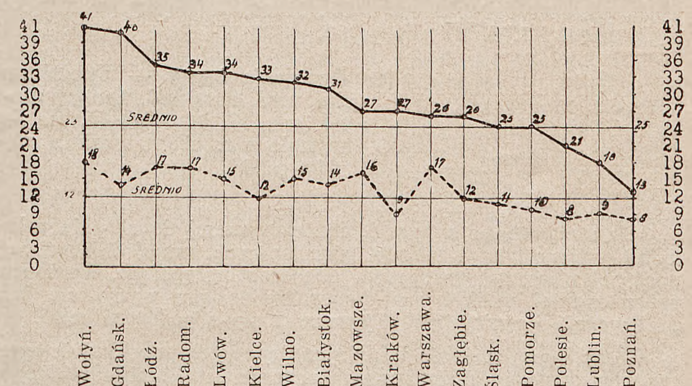
Jeśli chodzi o udział w zlocie Spalskim to wysiłek poszczególnych chorągwi był bardzo nierównomierny i wahał się od 8 do 18 proc. wszystkich członków związku, oraz od 13 do 41 proc. harcerzy uprawnionych do udziału w zlocie, a więc nie licząc zuchów i młodzieży bez stopni.

Na załączonej tabelce starałem się przedstawić wysiłek jaki włożyły poszczególne chorągwie w przywiezienie swych harcerzy do Spały.

Procentowo udział harcerzy w Zlocie Spalskim 1935 r.

.... % od ogółu członków związku (jak wyżej + bez stopni i zuchy).

———— % od mogących brać udział (III, II, I, H. O., H. R. Hm. phm.).



Udział w zlocie tylko 12.330 harcerzy co stanowiło 12% ogółu członków związku, a 25% uprawnionych do udziału w zlocie należy uważać za mały wysiłek terenu.

W „wyścigu“ ma wziąć teoretycznie udział 49.652 harcerzy t. j. wszyscy ci którzy byli uprawnieni do udziału w zlocie Spalskim, oraz młodzież bez przyrzeczenia.

Trzeba się z góry liczyć, że liczba ta do momentu startu wzrośnie co najmniej o 30 proc., gdyż m. in. masa zuchów do tego czasu stanie się harcerzami. Będzie więc to masa olbrzymia trudna do ujęcia jeśli „wyścig“ ma być naprawdę czemś zorganizowanym.

Dużym sprawdzianem powodzenia „wyścigu“ będzie faktyczny procentowy udział harcerzy w poszczególnych **kampanjach** (czytelnictwo, wycieczki i t. p.) — trzeba je dobrze przemyśleć, gdyż przy takich masach dane liczbowe już na szczeblu hufca i chorągwi mają bardzo duże znaczenie jako samo kontrola.

Tyle co do udziału w zlocie i wyścigu — ale to jeszcze nie udział w poszczególnych kampanjach, który będzie podobny prawdopodobnie do udziału w harcach do których miało stanąć 67% uczestników zlotu. Tymczasem okazało się, że wzięło w nich udział:

Rodzaj harców	zastępów	harcerzy
Wycieczka dwudniowa	36%	41%
Bieg harcerski	52%	48%
Harce techniczne	48%	47%

Na wahania pomiędzy poszczególnymi działami wpłynęło zainteresowanie uczestników, obciążenie służbami, warunki atmosferyczne i t. p., a na wahania pomiędzy zastępami i harcerzami w tym samem dziale wpłynął różny skład zastępów np. na wycieczkę szło zastępów mniej ale liczniejsze, w biegu brało udział zastępów więcej ale mniej liczne i t. p.

To samo będzie z poszczególnymi „kampanjami wyścigu“.

Dane powyższe dają dużo do myślenia — **z górą połowa chłopców nie brała udziału w harcach**, a przecież właśnie po to jechali do Spały.

Zamieszczone powyżej tabelki wyników osiągniętych w biegu i wycieczce ilustrują udział zastępów poszczególnych chorągwi w harcach z podziałem na osiągnięte wyniki.

Należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy w tych tabelkach:

a) pole górne **białe** — to 33 proc. zastępów zwolnionych od udziału w harcach na podstawie regulaminu.
b) pole środkowe **ciemne** — to zastępy które bez usprawiedliwienia **nie wzięły udziału** w ćwiczeniach lub zostały zdyskwalifikowane — było ich w niektórych chorągwiach stanowczo zadużo.

Z góry należy przesądzić że podobnie będzie w trzyletnim wyścigu pracy, a tem bardziej w poszczególnych kampanjach — % „ścigających się“ będzie na różnych terenach się wahał i m. in. będzie on bezwzględnie sprawdzianem organizacyjnego przygotowania poszczególnych środowisk.

Osobiście mam wrażenie, że będzie zupełnie dobrze jeśli dociągniemy do normy zlotowej — 2/3 t. j., że około 65 proc. harcerzy zastępów i drużyn weźmie **udział faktyczny** w poszczególnych kampanjach „wyścigu pracy“.

Jaką książkę zafundowałeś koledze na gwiazdkę?



Wyścig pracy wśród zastępowych.

(O kursach zastępowych)

Bardzo często hufce organizują obozy zastępowych. Dobrze! Wtedy bowiem zastępowi zapoznają się z życiem harcerskiem w obozie, z praktycznemi ćwiczeniami harcerskiemi i to oddaje im potem w pracy dużą pomoc w prowadzeniu swoich zastępów. Gorzej jest jednak z kursami zastępowych w ciągu roku. Zazwyczaj kursy takie mają charakter często tylko teoretyczny. Tyle a tyle godzin wykładów wiadomości z techniki i koniec! To zdarza się w naszem szkoleniu zastępowych. Rzecz horendalna! niedopuszczalna. Nie zapominajmy wtedy, **że zastępowy po ukończeniu takiego kursu, prowadzi w taki sam sposób zastęp.** I tak kończy się harcerstwo. **Kurs zastępowych to musi być taki kurs, na którym każda zbiórka tych zastępowych jest typową zbiórką zastępu.** Inaczej nie nauczy się zastępowy dobrego prowadzenia zbiórki. Innej metody na kursie takim wprowadzać nie wolno.

Druga rzecz konieczna, jeżeli chodzi o metodę kursu zastępowych — **to uczenie techniki skautowej tych zastępowych tylko drogą gier.** Należy zapoznawać ich z podręcznikami o charakterze instrukcyjnym, ale taką metodą, któraby ich uczyła odpowiedzi na następujące pytanie. Jakiemi grami skautowemi osiągnę z chłopcami ten punkt młodzika, wywiadowcy i t. d.? Zastosowano to na jednym z kursów i dało to dobre rezultaty. Chłopcy nauczyli się jednego: umiejętności korzystania z instrukcyjnych podręczników harcerskich. Dla przykładu podam jak układano na tym kursie zestawienie jakiemi grami zdobywać stopnie harcerskie.

N. p. stopień młodzika:

Treść próby	Gry metodyczne i gdzie ich należy szukać	Gry ułożone na naszym kursie	Uwagi
Młodzik p. 6. Zwiąże i zastosuje węzły płaski i rybacki skrót i t. d.	1) Gry i zabawy w świetlicy harc. — J. Dąbrowski. Okręty str. 56. Most 57. Węzły po omacku 57. 2) Ćwiczenia i gry — Zwolakowska, wyd. Skrzydeł. Tonący statek str. 65. Wyścigi 65. Węzły w kole str. 68. Użytek z węzłów p. 67.	Konkurs opakowania. Każdy z grających dostaje przedmiot, papier i sznurek. Przedmiot ma najstaranniej opakować przy użyciu węzła płaskiego. Kto najlepiej i najprędzej opakuje.	Zastęp musi objaśnić i pokazać węzły na zwyczajnej linie a nie tylko na sznurku.

Tak zapoznano z grami, dostosowanemi do stopnia młodzika, wywiadowcy. Wiele gier nowych mniej lub więcej udolnych stworzyli zastępowi. Ale efekt osiągnięto. Ile trudu pracy musiał włożyć zastępowy, by tą grę wyzyskać, jak praktycznie i umiejętnie zapoznawał się z podręcznikami.

Przy organizowaniu kursów zastępowych popróbujcie tego sposobu. Daje on dużo sytuacji uczenia osiągania celu drogą gry, drogą wysiłku jednostki.

Tą drogą budzicie w zastępowych ducha twórczego szukania nowych gier, zdobywania, kombinowania, uczycie go być typem czynnym oraz elementem twardym. Precz więc z brykami harcerskiemi, drogowskazami, które dobijają harcerstwo a niech żyje pomysłowość i samodzielność zastępowych. Uczmy ich korzystać z książek harcerskich a nie róbmy z nich uczących innych teoretycznie wyuczonych lekcyj.

Sprawa ta jest tem bardziej ważna, gdyż wyścig pracy ma wnieść więcej elementów gry skautowej do pracy drużyn. Te elementy gry musi wnieść przedewszystkiem zastępowy w życie zastępu, bo zastęp i praca w nim decyduje o jakości roboty harcerskiej. Nauczmy więc tego przedewszystkiem na kursach zastępowych. A może ciekawe nowe gry powstaną drogą prób, wtedy podajcie do „Zastępowego“ lub „W Kręgu Wodzów“.

W. S.

Wieczory na kolonjach zimowych.

O wczesnej dość godzinie kończymy zajęcia polowe na naszych zimowiskach. Po kolacji na porządnem zimowisku kierownik urządza kominek. Jak trudno sobie wyobrazić dzień obozu letniego bez ogniska wieczornego — **tak nieharcerskim jest dzień na zimowisku bez kominka.** Bo cóż bardziej miłego, braterskiego jak krąg wieczorny po pracowitym dniu zajęć harcerskich, upadków narciarskich wędrówek zimowych i t. p.

Kolonje zimowe mamy przeważnie w okresie świąt Bożego Narodzenia, dlatego na kolonji winna być choinka. Ona będzie tem płonącem ogniskiem zimowem, dookoła którego wszyscy zasiędą.

Uroczyste otwarcie poważną pieśnią, związaną z kultem ognia, lub nastrojową kolendą — przyczyni się do odpowiedniego nastroju. W sali, w kącie świeci tylko choinka lub kilka świeczek na niej, a wszystkich twarze zwrócone do niej opromiemione światłem ognia, spoważnieją przy nastrojowej pieśni, to znowu roześmieją się przy opowiadaniu przygód dzisiejszego dnia.

Śpiew przy takim kominku wysunie się na czoło. On będzie tym kitem, łączącym cały program kominka. Wejdą w program **to opowiadania z przeżyć na grach zimowych lub** wycieczkach minionych dni — to **humorystyczne pokazy** podobnie jak przy ogniskach obozów letnich — **inscenizacje pieśni i podań,** to znowu **obrzędy ludowe, związane ze świętami Bożego Narodzenia** jako kolędnicy, trzej królowie z gwiazdą, turoń i t. p. Trzeba jednak nawiązać kontakt z organizacją młodzieżową na wsi, poznać bliżej te rzeczy i wtedy zrobić pokaz zastępu przy kominku. Czasem **poważny wiersz,** lub **przeczytana gadka góralska** urozmaici nasz kominek. Kominek winien być urządzany w łonie członków drużyny. Jeden dzień tylko przeznaczamy na krótkiej zazwyczaj kolonji na zaproszenie gości i urządzenie kominka pokazowego.

Niechaj nasze kominki zimowe natchnie duchem braterstwa a często i wewnętrznego skupienia rodzinny nastrój świąt Bożego Narodzenia. Przy takim kominku wiele można przeżyć jak i przy ognisku. Jest jeszcze jeden z pięknych obrzędów harcerskich **witania Nowego Roku ogniem.** W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia kolonja cała wyrusza o 10-tej — 11-tej wieczorem na grę polową, o 12-tej w nocy zastępy rozpalają ognisko (dobre ćwiczenie w zimie) i witają Nowy Rok. Wszyscy przy tym ogniu składają sobie życzenia „dosiego roku", całując się i śpiewając.

Czyż to powitanie nie piękniejsze, jasne, promienne i zdrowe w porównaniu z witaniem Nowego Roku w kabarecie lub dancingu. Drużyny mają już dzisiaj swoje wewnętrzne obrzędy witania Nowego Roku na nartach, wszystkie jednak związane z ogniem i ogniskiem.

Zachowajcie ten obrzęd harcerski, twórzcie nowe, gdyż dać je Wam mogą rozliczne sytuacje, jakie stwarzają harce zimowe. Ostatnia książka **„Harce zimowe drużyny"**, wydana przez J. Dąbrowskiego, daje Wam dużo wskazówek i nie wybierajcie się bez niej, Druhu Drużynowy, na zimowisko. Chcecie mieć dobre kominki, przeczytajcie przedtem i zabierzcie również ze sobą drugą broszurę **„W świetlicy harcerskiej"**. Obie kosztują 60 groszy a liczą przeszło 150 stron. Czuję, że się już niczem od nich wymówić nie potraficie.

R. O.

Dobre rady Łapiducha.

Tematem aktualnym jest obóz zimowy, do którego już się pewnie szykujesz, — a że ja Cię, druhu znam, więc mam przeczucie, że ani Ci w głowie — zajrzeć do moich zeszłorocznych rad lekarskich, dotyczących obozów zimowych... Już taki jesteś!... Muszę więc nanowo przypomnieć Ci, że największą troską Zastępowego na obozie, pod względem zdrowotnym, oczywiście, muszą być — kończyny powierzonych jego opiece chłopców...

Ale, ale.... czy dobrze wiesz, druhu, ile każdy harcerz na obozie ma kończyn?... Tylko mi nie mów lekkomyślnie, że dwie pary... Unikajmy szablonów i uogólnień!... Jeszcze na obozie letnim możnaby się zgodzić na takie obliczenie, — choć ja i na letnim obozie do tych dwóch par doliczam jeszcze głowę, która przecież też warta opieki lekarskiej... Ale na obozie zimowym — stanowczo trzeba liczyć na każdego harcerza po 7 sztuk kończyn, a jak na dobrą sprawę — czyli na morowy mróz i wiatr, to nawet dziewięć, — a mianowicie: te szablonowe 2 pary, — ręce i nogi, — dwa ucha, jeden nos, a na wypadek większych mrozów — jeszcze para policzków.. Czy te mrozy będą, czy nie, — sam PIM nie raczy wiedzieć, — ale trzeba być na nie dobrze przygotowanym. A więc:

1) Jako środek zapobiegawczy na odmrożenie uszów, nosa i policzków — szmalec gęsi, którego trzebo zabrać ze sobą spory zapas w słoiku, nie krępując się tem, że taki „specyfik" nieco obniża elegancki wygląd apteczki obozowej, — i do tego łyżeczkę drewnianą lub kościanną, — żeby to, broń Boże, nie łapą!... Przed wycieczką na nartach posmarować sobie nosy, uszy i policzki tym szmalcem, — i gwizdać na mrozy i wiatry... Ale i na zapas trzeba jeszcze trochę mieć w plecaku, — na wszelki wypadek... Co do nauszników, — w ostateczności mogą być, — lepiej żeby w plecaku, niż na uszach, bo mają swoje ujemne cechy: przedewszystkiem, nagrzewając uszy, stawiają w tem gorsze warunki policzki, a zwłaszcza nos, — a pozatem — w nausznikach gorzej się słyszy, więc chłopak w nausznikach może nie dosłyszeć jakiegoś krzyku bądź sygnału ostrzegawczego, — lub usłyszeć go poniewczasie. Zawsze pewne niebezpieczeństwo w tem się czai...

Jeszcze uwaga — co do nosa: nie wycierać nosa na mrozie żadną chustką, bo mu to dobrze nie robi. Lepiej go wogóle nie oczyszczać na mrozie (przed wyjazdem na wycieczkę wypłukać go lekko ¼%-ym roztworem annogenu!), a już jeśli niemożna bez tego się obejść, to chłopskim sposobem: nie trąc, ani trąbiąc, przycisnąć zlekka ale szczelnie jedno nozdrza palcem, a z drugiego wydmuchnąć zawartość — na ziemię!....

2) Co do rąk, — lepiej ich nie smarować przynajmniej na wycieczkę narciarską, by nie obniżyć wrażliwości dotyku, ale trzeba porządnie rozsmarować sobie stawy palców i przegubów, pozdejmować — obowiązkowo! — zegarki na paseczkach skórzanych i metalowych, i wszelkiego rodzaju „pamiątkowe" branzoletki i łańcuszki, któremi niektórzy druhowie lubią się obwieszać... Niech im zresztą będzie, — ale nie na wycieczkę zimową!... No, i rękawice potrzebne!... Nie rękawiczki, — a właśnie rękawice, — co to mają ogólny woreczek na palec kciuk, i drugi, większy, na cztery pozostałe, — wynalazek walecznych Waregów z przed wielu wieków!.... Takie rękawice nie krępują ruchów, nie uciskają dłoni i palców, i mogą być bardzo łatwo zrobione własnym przemysłem z kawałków flaneli, miękkiego sukna, wełny, ze wszystkiego, co grzeje i nie jest sztywne. Najlepiej nosić dwie pary jednocześnie, — bo i powietrze, zawarte między dwoma warstwami materjału też grzeje! w takim razie jedna para może być nieco mniejsza, ze szwami, zwróconemi na zewnątrz, druga większa, ze szwami nawewnątrz lub nazewnątrz, jak kto woli....

3) Na nogi trzeba mieć **onuce**, najlepiej z miękkiej flaneli, lub z płótna przetłuszczonego, — podgrzać trochę szmalcu zwyczajnego lub wazeliny, zanurzyć płócienne onuce, wysuszyć, a na wycieczki zawijać stopy i podudzia bardzo akuratnie, żeby się fałdy nie robiły, żeby nigdzie nie uciskało, nie tarło, — i żeby but nie był zaciasny... Ten ostatni warunek jest ogromnie ważny: ciasne buty, zwłaszcza przy forsownych ruchach robią wielką i niepowetowaną krzywdę sercu!

Dopilnujesz tych rzeczy druhu Zastępowy, to będziesz mógł po obozie z dumą złożyć meldunek w Komendzie, że „wypadków odmrożenia nie było"!... A gdyby jednak... mało, co stać się może! zgubi który rękawice po drodze lub przez kokieterję nosa szmalcem nie wysmaruje, bo „nie lubi, kiedy mu błyszczy", — i przygoda gotowa! Co wtedy zrobisz?... Wstyd mi trochę przypominać Ci o tem, bo to sam doskonale znasz, — ratownictwo przecież zdawałeś, — ale kto Cię tam wie, czy na wycieczce Ci ta wiedza ratownicza z głowy nie wywieje.... Różnie bywa!... więc się na mnie nie obrażaj, że Ci na wszelki wypadek przypomnę: „odmrożonego" druha do chałupy ciepłej nie wprowadzaj, ino wpierw na mrozie miejsca zbielałe i zneczulone rozetrzej porządnie śniegiem, aż do czerwoności, — ostrożnie, żeby ran nie porobić, — a potem dopiero do chałupy możesz go wpuścić i szmalcem gęsim (obowiązkowo musi być w plecaku!) starannie wysmarować, lekko dotykając odmrożonych miejsc palcami, bo to boli....

(NB. Ktoby chciał aptekarskich leków na odmrożenie, — polecić mogę Trigorinę, firmy Motor, lub, kogo oziębione stopy, zwłaszcza palce swędzą po nocach, to Perconnal, firmy Ciba).

*

Drugą troską obozów zimowych, poza odmrożeniem, są **przeziębienia.** No, Motopirynę w swej apteczce pewno masz,

maliny suszone, bądź kwiat lipowy lub rumianek, też pewno masz, — ale nie to jest najważniejsze i główna rzecz, to zapobieganie przeziębieniu... więc przedewszystkiem, obowiązkowo, bezwzględnie — musisz mieć w swej aptece spory zapas **Annogenu** i musisz umieć się z nim obchodzić. Przedewszystkiem trzeba umieć go zdobyć, bo niema go w aptekach, — można go dostać w wojskowym Instytucie Przeciwgazowym (Warszawa, Ludna 11), gdzie trzeba złożyć odpowiednie podanie. Lepiej żeby to zrobiła nie każda drużyna osobno, lecz Komenda, bo łatwiej się dostanie większą ilość, niż małą.

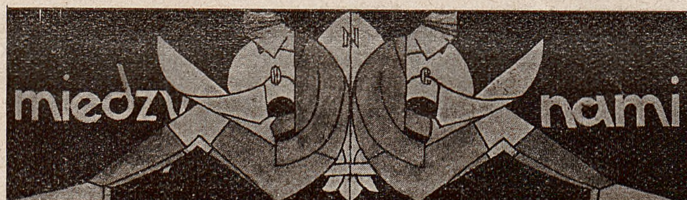
I trzeba się starać o ten Annogen już zawczasu.

Jest to proszek biały, momentalnie rozpuszczający się w wodzie, ciepłej lub zimnej, bez różnicy. Roztwór się bierze ¼%-wy, czyli na 1 litr wody — 2½ grama Annogenu. (Koszt 2½ grama wynosi 20 groszy!). Tym roztworem trzeba płukać gardło już na zapas przed każdą wycieczką, gdzie można się przeziębić, — i nos przemyć, wpuszczając po kilka kropel po kolei do każdego nozdrza. Po powrocie z wycieczki też wartoby to zrobić... Od chwili, gdy się poczuło choćby lekki ból w gardle, lub chrypkę, lub początki kataru, stosować Annogen po kilka razy na godzinę, — i pomyślny wynik zabiegu — murowany.... Ten sam roztwór stosuje się na rany, skaleczenia — zamiast jodyny, którą na wycieczkę brać trudno, — na oparzenia, na wszelkiego rodzaju wysypki i liszaje.... I jeszcze rzecz ważna: i w chałupie wiejskiej możecie się zetknąć z chorym na chorobę zakaźną (dur, płonica, błonica), — zaraz po wyjściu z takiej chałupy ręce a nawet i twarz starannie obmyć roztworem Annogenu. Tym roztworem również odkażać będziesz sobie ręce, jeżeli będziesz robił opatrunek pokaleczonemu druhowi.

Narazie chyba dość, — tylko jeszcze drobne uwagi: nie pozwalajcie druhom-elegantom zamocno ściągać pasa (jeden z „wrednych nałogów harcerskiej kokieterji), nie pozwalaj bez potrzeby chodzić w ciężkich butach sportowych, i nie pozwalaj śpiewać na mrozie!

Jeżeli masz jakie pytanie, — albo nawet jeżeli się z mojemi radami nie zgadzasz, — pisz do mnie wprost (Warszawa, Polna 64, m. 67) lub do Redakcji „W Kręgu Wodzów".

Dr. Nina Krakowska.
Łapiduch 55-tej W. D. H.



Psychologiczne podstawy pracy harcerskiej na wsi.

II.

Ta różnorodność duszy chłopskiej bierze właśnie początek w jego zawodzie, który nie możemy porównać z żadnym innym. Przedewszystkiem jest on w stosunku do innych warsztatów pracy bardzo rozległy i im większy on będzie, tem większa zarozumiałość i duma jego właściciela, nawet wobec sąsiada, który może ma mórg ziemi lub jedną krowę mniej.

Następną cechą wynikającą z zawodu wieśniaka to religijność. Mimo najlepszej pracy i największych starań, wynik pracy nie zależy od niego, lecz od siły wyższej — od pogody, od temperatury itd. Przyczynia się to właśnie do zrozumienia swej małości do oddawania decydującej roli w ręce inne, w tym wypadku przedewszystkiem w ręce Boga, jako Tego, który rządzi i decyduje całym światem. Skończywszy swoją pracę w polu, z całem zaufaniem zwróci się wieśniak do Boga z modlitwą o dobry wynik tejże. Lecz nietylko po ukończeniu pracy wieśniak się modli. Każdą ważniejszą pracę zawsze rozpoczyna z modlitwą, czy też odprawieniem odpowiedniego obrzędu religijnego. Pozbawienie podstaw religijnych, wtrąci chłopa w krańcowy pesymizm i bardzo szybko stawia go w konflikt z prawem.

Zawód wyrobił w wieśniaku jeszcze dwie inne cechy charakteru, mianowicie konserwatyzm, który jednakże nie objawia się w unikaniu nowości, jak się zwykle mylnie tłómaczy, lecz w przecenianiu posiadanych wiadomości; i miłość zagrody, która go tak wybitnie różni od chłopa niemieckiego czy francuskiego.

Prócz wyżej wymienionych cech, chłop polski wyrobił sobie szereg właściwości, które przy pobieżnej obserwacji sprawiają wrażenie ogólnego chaosu, który powiększa się jeszcze i przezto, że brak dotąd właściwej drogi do rozwiązania go. Słyszymy i widzimy, że jest on pozbawiony szlachetnych uczuć względem starych rodziców, własnych dzieci, a zarazem jest bardzo dbałym o swój inwentarz, który traktuje czasem lepiej od ludzi; że jest kłótliwym, upartym, że cechuje go niezgoda, że brak mu wyrobienia społecznego i obywatelskiego — a obok tego podkreśla się jego zdrowy chłopski rozum, oszczędność, solidarność, rozumienie niesienia pomocy, ofiarność. Mówi się, że widnokrąg chłopa jest mały, że jego rozwój umysłowy daje wiele do życzenia, a zarazem trzeba stwierdzić, że interesują go różne problemy religijne, socjalne, że wykazuje wielkie zainteresowanie dla egzotyki i tematów naukowych, nic wspólnego nie mających z jego zawodem i środowiskiem. Wytyka mu się jego niechlujstwo, trywialność, brak zamiłowania do czystości, a podnosi się znaczenie jego sztuki, jego zmysłu estetycznego, obrzędowości, piękno i prostotę poezji.

Skąd ten chaos, gdzie przyczyny, które go powodują? Otóż przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że nietylko charakter chłopa posiada tyle sprzecznych cech, że nie jest ich pozbawiony i mieszczanin tylko z powodu większej działalności niwelującej środowiska, te sprzeczności tracą znacznie na ostrości i nie występują z taką jaskrawością jak na wsi. Wielką trudnością przyczyniającą się także do nieodpowiedniego rozwiązywania przyczyn tych sprzeczności, stanowi brak odpowiedniej miary, któraby nam pozwoliła rozwiązać to zagadnienie z wynikiem zadawalającym. Dotychczasowe badania na tym polu wykazały, że obecne sposoby rozwiązywania tego problemu nie spełniają swego zadania, a raczej jeszcze zaciemniają i utrudniają wyciągnięciu logicznych i ostatecznych wniosków.

Pewne cechy staną się nam łatwiej zrozumiałe, jeżeli uwzględnimy wielki realizm wieśniaka w życiu. Tam właśnie trzeba szukać przyczyny jego niechęci do rodziców, którzy już żyją na dożywociu, lub wymaganie ciężkiej pracy od słabych dzieci. Dla niego ma tylko ten człowiek wartość, który stanowi odpowiednią siłę roboczą. Dlatego też taki dobry stosunek do zwierząt, które mu pomagają w jego gospodarstwie. Realizm chłopa możemy zauważyć i w innych dziedzinach, naprzykład mieszczanin da swój grosz na powodzian — nigdy tego nie uczyni chłop. On zato wydatnie i bezinteresownie pomoże Bartkowi, któremu woda wyrządziła szkodę w zbożu lub łące, lub pożar zniszczył zabudowanie. Chłop nie daje na cele ogólne, on swoją pomoc ofiaruje na cele konkretne, namacalne i to w ten sposób, że wszyscy są w stanie przekonać się o jego ofiarności. Brak wyrobienia społecznego i obywatelskiego z tych samych wypływa pobudek. O swoją gminę, szkołę czy kościół on dba, lecz mało go obchodzą te same potrzeby w sąsiedniej gminie, której raczej by zaszkodził niż pomógł. Zaznaczam, że wszystkich sprzeczności nie rozwiążemy, tłómacząc je realizmem wieśniaka, do wielu właśnie trzeba znaleźć nową miarę, której jednak dotychczas brak.

Tak mniejwięcej w ogólnym zarysie, przedstawia się dusza chłopa. To co wyżej podałem, nie stanowi jeszcze kompletnej całości. Wiele jeszcze można powiedzieć o wpływie religji na duszę chłopa, o jego wartości moralnej, o znaczeniu jego w życiu państwowem. Problemy te wymagają jedna dokładnego zbadania i opracowania.

Na zakończenie pragnąłbym zaznaczyć, że powyższe wywody nie są niezmienne, i bezbłędne. Przyczyna tego leży w przedewszystkiem w tem, że nauka nie wypowiedziała jeszcze o duszy chłopa ostatniego zdania, że obecne twierdzenia i prawdy mogą po dalszych badaniach ulec pewnej zmianie. Pozatem trzeba także uwzględnić różnice wynikające z środowiska. Innym napewno będzie Kujawiak, Krakowiak, Kaszub czy Góral. Innym wreszcie chłop mieszkający blisko większego miasta, od tego, który żyje na wsi „deskami od świata zabitej". Z tych powodów jeszcze przez dłuższy czas pewne właściwości duszy chłopa polskiego pozostaną dla nas obce.

Wszystkich tych druhów, którzy pragnęliby dokładniej poznać duszę chłopa naszego nie odsyłam do żadnych dzieł specjalnych, lecz polecam im klejnot naszej literatury pięknej pt. „Chłopi" St. Reymonta. Przez dzieło to napewno łatwiej poznają duszę chłopa, niż przez studjowanie dzieł naukowych.

Czy wiesz, że Drużyna dostała pocztą dwie książki: o „Harcach zimowych" i o „Świetlicy"? Przeczytaj je!

ZASTĘPOWY

pod redakcją harcmistrza J. Dąbrowskiego. — Współpracownicy druhowie: Jan Lukas i Kaz. Koźniewski

Pod choinkę.

W rogu stoi choinka. Łatwo ją sobie wyobrazić, dobrze ją znamy. Jest błyszcząca, strojna, radosna. W oczach naszych błyszczy wzruszenie, można powiedzieć — są zamglone serdecznemi wzruszeniami i t. p. Za oknami jest bardzo ciemno — kontrastowo.

Nastrój, stara, tradycyjna uroczystość: 1935 lat mija jak Chrystus przyszedł na świat.

No i trzeba właśnie trafu, że w takim świątecznym nastroju może przyjść na myśl wiele rzeczy całkiem kontrastowych.

Słowa prawdy — o Miłości, gdy minął pierwszy „szał", gdy minęło „prostackie zapatrywanie się", rozlały się jakoś w czasie: wyświechtały się na — afiszach.

Do wszystkiego się można w ciągu dwudziestu wieków przyzwyczaić, wiele można — zapomnieć.

Powiedziano nam wtedy Miłość:

Miłość napisaliśmy nad ołtarzami sztucznych bóstw — cóż, kiedy one żywione są nienawiścią. **W nienawiści znaleźć pobudkę czynów — to upodlenie.** — Powodów jej wywołania mnnóstwo, skutki — często inne niż cel — całość przeczy założeniom. Kogóżto z **ludzi** — mamy **nienawidzieć:** odwieczną nienawiścią — Niemca, czy bardziej „przelotną" — Czecha, czy zadowolnić się — własnem podwórkiem!?

Druga negacja, drugi upadek: **obojętność.** Przyzwyczailiśmy się się patrzeć śmiało w oczy tym, — których „złośliwy" palec losu „dotknął", którzy nas właściwie **nie obchodzą.**

10 groszy rzucone przez okno, czy jeszcze jakiś nowy podatek na „nędzę ostateczną" — to cienka sukienka uszyta na miarę „naszej litości".

I gdy się zbliżamy w czasie Świąt do Chrystusa, nie wiedzieć — czy to jeszcze Ukrzyżowanie, czy już Narodziny.

A harcerstwo...?

Różne myśli przychodzą do głowy przy choince. **J. L.**

Warto mówić o Abisynji.

Wieczór na zimowisku. Ogień wesoło busuje w piecu, za oknem dzwonią dzwonki sanek, ciepło, leniwie, gada się. O czem się gada? Trochę żartów, trochę plotek, jakieś wspomnienia, złośliwe przycinki... A może — o polityce?!

No, czemużby nie? — Ktoś woła— Byle nie o Abisynji!.. — cóż ci ona winna- — Znudziła mi się doszczętnie: ciągle tylko o tych dzikusach...

A Abisynja nie powinna nikomu się znudzić, jak nie może się znudzić rana, zadana zbójecko nożem. Bo krwawi. Bo woła o ratunek i... o kryminał! Więc — „sankcje". Ale — czy tylko sankcje?

Gdy nożem ktoś zdzieli bliźniego, budzi się w nas nietylko gniew i postanowienie, by takiego typka oddzielić od innych i „nauczyć rozumu", ale się też rodzi myśl — że trzeba każdego człowieka od małego uczyć i wychowywać tak, by nożem sobie drogi do szczęścia nie torował.

A gdy jeden naród zada drugiemu taki cios, co wtedy? Czy ta sama myśl w nas nie powtaje?

Powstaje ta myśl i szuka, czy jest taka siła, która uczy i wychowuje w międzynarodowem braterstwie? znajduje — między innemi — skauting, zasłużony dla tej idei.

Skauting jest zasłużony dla idei braterstwa i polskie Harcerstwo niemało dla niej robi. Ale czy robi się wszystko, co można? Czy każdy, kto przez naszą drużynę przechodzi, wynosi z niej kult pracy w pokoju, postanowienie niedopuszczenia do wojennego załatwienia sporów, poczucie łączności z tymi wszystkiemi młodymi i dorosłymi, w kraju i zagranicą, którzy chcą współpracy ludów, czy tak jest w naszej drużynie?

Czy starzy nawiązali przyjaźń listową z zagranicznymi skautami? Czem pobudziliśmy myśl i fantazję i uczucie młodych chłopców, aby — gdy mowa o braterstwie, ot, np. przy choince — pomyśleli też o braterstwie wszystkich chłopców na świecie? Czy przypomniano wszystkim okropności wojny, której nie przeżyli? czy wiedzą, co to jest Liga Narodów? Czy spopularyzowana jest myśl, aby organizacje dążące do tego samego ideału skautowego szerzyć i propagować nietylko w naszym narodzie, ale i u innych żyjących w Rzeczypospolitej i poza jej granicami?

Gdy widzę, że ktoś na mnie zęby szczerzy, wzbiera we mnie gniew, Ale gdy ja w gniewie zacisnę pięści, on chwyta za kij. Gdy on za kij, to ja za rewolwer. Gdy gniew wzbiera, nie ma granic. Ktoś musi pierwszy zacząć łagodnieć. Czy nie — skaut!?

Trudno jest wyciągnąć naiwnie ręce, gdy ktoś stoi wobec groźnie z kijem. Ale spoza marsowych twarzy naszych ojców i starszych braci, powołanych wyższem prawem i racją stanu, aby groźnie spoglądali na ojców innych skautów z innych krajów, muszą przebłyskiwać przyjazne uśmiechy nas, młodych, zaprzyjaźnionych:

Ja wiem, że ty jesteś taki sam chłopiec, jak ja! Dobrze nam było na Jamboree i dobrze będzie, gdy dorośniemy. Gdy dorośniemy, będziemy na siebie patrzeć tak samo przejaźnie, jak dziś.

Pogoń za lisem.

(Wspomnienie).

Był to śliczny, śnieżny ranek, gdy zamiast spodziewanego rozkazu o przygotowaniu się do wycieczki, powiedziano nam, że będzie gra — „pogoń za lisem". Ucieszyło się bractwo. Po niedługiej chwili zaczęli nas puszczać na trasę.

Lis znaczył swoje ślady rozsypanemi skrawkami czerwonej bibułki.

Początkowo gromadka wypuszczonych oddzielnie na trasę spotkała się zaraz koło obozu, szukając bezskutecznie czerwonej bibułki. Wtem daleko, na wzgórzu zaczerwieniło się coś na śniegu. Ani chybi — ślad. Jeszcze przez chwilę szukałem, starając się odciągnąć uwagę współtowarzyszów od dalekiego śladu, a potem puściłem się pędem w kierunku śladu.

Raz, dwa... raz, dwa.... pracowały na przemian nogi i kijki.... raz, dwa.... raz, dwa...

Górka. W dole majaczy krawo bibułka na śniegu. Mocne odepchnięcie się kijkami i jadę wdół. Wtem dół, potem próg... i ja leżę, a właściwie toczę się, jak krótki. Na szczęście zatrzymałem się wkrótce. Inaczej bym się miał spyszna, pod stokiem płynął strumyk, niezauważony zgóry.

A z za strumyka śmieją się ku mnie urągliwie czerwone bibułki. Ha, cóż robić — narty na plecy, i hyc, hyc z kamienia na kamień, i oto jestem na drugiej stronie strumyka.

Pnę się pod górę. I tak sobie jadę i jadę już z dobre pół godziny, ślady są — a lisa ani na lekarstwo.

Raz... dwa... raz... dwa... tempo staje się coraz wolniejsze, zjawiają się niepokojące myśli — „Może to są fałszywe ślady", „Może już zrezygnować" — ale nie, muszę, muszę ich złapać!

Chwila odpoczynku i znowuż bieg naprzód.

Góra — podejście, zjazd i oto oni — siedzą na kamieniu, bezczelnie coś jedzą, i myślą, że już nikt ich nie znajdzie, ale przeliczyli się, — znalazłem. Teraz tylko jedno, żeby mnie nie zauważyli. Lecz pech nie śpi — zobaczyli.

Już nie patrzyłem na ślady. Gnałem mając ich ciągle na oku na złamanie karku.

Biegiem lecą pod górę — ja za nimi. Nagle zniknęli za szczytem — za chwilę i ja znalazłem się na szczycie. W dole na zboczu widzę duże skulone (alpejski!) postacie — to oni.

Ziemia zda się umykać, śnieg rozpryskuje się dokoła, powietrze furkocze w uszach, jadę wdół. Wtem... coś się skotłowało przedemną — jeden upadł. Chrystjanję, chwytam za czapkę lisa i wydaję tarzański okrzyk radości.. Hua—u—u—...!!! zwycięsca!

Zza grzbietu wynurzyło się kilku narciarzy — to inni goniący. Nie macie poco spieszyć się druhowie — czapkę mam ja!

K. Koźniewski.

Nie osiągnie praca nic twa bez rozwoju czytelnictwa!

Coś się zmieniło.

Coś się zmieniło w „Zastępowym"! Przyglądam się, nie wiem, co?... Aha! przecież niema „gazetki śnieżnej". Podnosisz głowę, wzrok twój pada na ścianą Izby: wiszą „Wici Harcerskie".

Myślisz sobie: no, tak, dwa grzyby w barszcz — to za dużo. I masz rację. Ale — czy wiesz jedną rzecz p r z y j e m n ą?: że to nasz przykład tak podziałał.

A czy wiesz jedną rzecz n i e p r z y j e m n ą (zależy dla kogo). Tę, mianowicie, że to Cię wcale nie zwolniło od dotychczasowego obowiązku:

Tak samo, jak dotychczas, powinna wychodzić Gazetka Ścienna Waszej Drużyny. Obecnie już opierać się będzie nie na „Zastępowym", lecz na „Wilkach", lecz to, co w niej najgłówniejsze, pozostało: przez Was samych wycięte z gazet wycinki; przez Was wyszukane „kawały" do działu „Humoru"; Wasze fotografje i ilustracje z tygodników; Wasze własne artykuliki, reportaże i ploteczki. Jeśli trzeba było jakieś hasło popierać w Drużynie to trzeba i nadal. Jeśli chłopcy łaknęli informacyj o tem, co się działo, i o tem, co będzie, to „Wici" im nie nastarczą: musisz być Ty, z swoją pomysłowością, wszechwiedzą, dowcipem, a także rozumem.

Zwłaszcza na zimowisku, na które wyjedziecie, Gazetka Ścienna to rzecz bardzo przydatna i lubiana. Kto ją będzie prowadził?

Oczywiście, Ty!

Szczęście.

Gdy usiądziesz z zastępem przy choince, albo w izbie przy wspólnym opłatku, albo gdy siedzieć będziesz na obozie zimowym ze swoją gromadką w półmrocznej izbie, a nastrój wytworzy się odpowiedni do zwierzeń, do dyskusji, zacznij snuć bajkę:

„Był sobie raz chłop i baba, bardzo biedni oboje. Pewnego razu siedzieli w swej biednej chatce i rozmyślali nad swoją biedą. Wtem zjawiła się przed nimi dobra wróżka i powiedziała, że spełni trzy wypowiedziane przez nich życzenia, ale tylko trzy. Chłop i baba kłócili się długo, on chciał to, ona — owo. W rezultacie, w zapale kłótni wypowiedzieli nieostrożnie jakieś trzy błahe życzenia, które zostały spełnione i tak zmarnowali możliwość otrzymania tanim kosztem szczęścia".

Oto cała bajka. Oczywiście ty ją sobie urozmaicisz. uczynisz ciekawszą. Gdy skończysz opowieść, dasz każdemu z chłopców pytanie; co chciałby otrzymać (trzy życzenia), aby być szczęśliwym?

Różne padną odpowiedzi. Niektóre będą frazesami, inne będą bardzo szczere. Musisz każde obgadać, oświetlić — twoja to już rola. Większa część odpowiedzi dotyczyła szczęścia i zdrowia dla rodziny, niektórzy chłopcy będą marzyć już o wyższych szkołach (przyjęcie do jakiejś uczelni) inni będą uważali za szczęście, już pracować samodzielnie na jakimś stanowisku. Różne będą odpowiedzi i to jest też droga do poznania chłopca (zastępowy powinien pamiętać o tem, że nigdy nie zna chłopca zupełnie).

Wielu będzie chciało dostać dużo pieniędzy. Zaraz zrób dyskusję: cobym zrobił, gdybym wygrał miljon?

Dyskusja da wspaniałe rezultaty. A po roku postaraj się powtórzyć. Porównaj obie. K. K.

Chrzest.

Jednym z najmorowszych obrządków na obozie zimowym jest chrzest nowo-obozowców zimowych. Chrzest musi być dokonywany w Sylwestra o północy.

Wszystkich pierwszoroczników zamyka się w jednej izbie, tam z drżeniem serc i niepewnemi uśmiechami na twarzach oczekują egzekucji. Pokolei wywołuje się ich do sąsiedniej izby.

Gdy wchodzi, zarzuca się na niego koc, a oczy zawiązuje ręcznikiem. Następnie zaczynamy „podawać go sobie" z rąk do rąk zapomocą lekkich pchnięć, po kilku chwilach ofiara jest już kompletnie ogłuszona. Teraz zbliża się gospodarz i pełnym powagi głosem rozkazuje mu wypić pewien napój w przeciągu trzech sekund. Raz — ofiara lekko wzbrania się, jest święcie przekonana, że napój jest ohydny. Dwa — z obrzydzeniem i lękiem próbuje napój językiem. Trzy — wypija jednym haustem i... stwierdza, że jest to świetna lemoniada.

Jako następny punkt programu stosuje się znany kawał z sadzaniem na krzesełku i „podnoszeniem do sufitu" — a teraz skacz! delikwent wykonuje najkomiczniejsze ruchy starając się zeskoczyć na ziemię.... którą ma pod nogami. Potem bierzemy go na ręce i niesiemy na schody, a następnie do okna na parterze (cały kawał polega na tem, żeby gość był przekonany, że go schodami niosą na pierwsze piętro) i wyrzuca się go przez okno, jak tobołek...

Krzyk... i ciało spada na siennik przysypany śniegiem.

Teraz następuje najboleśniejsza część obrzędu: każdy z tych co chrzest przechodzili w latach ubiegłych uderza nartą nowochrzczeńca tam, gdzie krzyż traci swą szlachetną nazwę, wypowiadając przytem jakieś solidne życzenie („łam zawsze narty", „niech ci nigdy śnieg nie leży na drodze" itp.). Jako próbę dobrego harcerza, musi on wyszukać w stosie desek swoje narty. Gdy tego dokona komendant wypowiada jakąś mrożącą krew w żyłach przemowę o obowiązkach obozowca zimowego, oraz grożąc wszelkiemi możliwemi karami piekielnemi i ziemskiemi zabrania mu komukolwiek mówić o ceremonji chrztu. Pieczęć przystawiona na czole smarem do nart, zakańcza obrzęd.

„Młody" obozowiec staje się „starym" obozowcem.

J. L. B.

Odwilż.

Przedewszystkiem nie stracić ani odrobiny drogocennego czasu — spadł śnieg, nastąpiła odwilż — zastęp powinien te nieczęstą okazję jaknajsprawniej wykorzystać.

Ale jak?

Bardzo prosto. Kilka punktów w programie dzisiejszej zbiórki, przyczem każdy z nich ma na celu dostarczenie chłopcom jaknajwięcej radości, a że przy tem zostanie coś zapisane na rachunek zdrowia, zahartowania i wyrobienia charakteru — tem lepiej.

Trzy punkty: śnieżki, lepienie bałwana, walka dwóch fortec.

Kąpany w gorącej wodzie zacząłby odrazu od najmisterniejszego ćwiczenia — od walki dwóch fortec, ale nasz zastępowy jest cwaniakiem kutym na cztery nogi! dlatego najpierw zaczyna od najprostszych ćwiczeń, by później, po ich opanowaniu, przejść do bardziej skomplikowanych. Takie podejście jak wiadomo nazywa się metodycznem ujęciem przedmiotu. I nasz Adaś tak zaczął.

— Te, nie rzucaj śnieżkami. Najpierw zabawimy się w strzelanie do celu. Celem będzie ta belka przy bramie. Kto z nas, z tej oto odległości, pierwszy trafi?

Nie skończył mówić, a już śnieżki zaczęły się sypać jedna po drugiej. Po kilku minutach nastąpiła zmiana zabawy.

— A teraz, kto pierwszy trafi w nią trzy razy.

I znów rzucanie śnieżkami. Następnie rzucano lewą ręką, później — do podrzuconej do góry czapki, a wreszcie —

— Podzielimy się na dwie partje: Franek weźmie jedną a ja drugą. Będziemy rzucać z odległości dwudziestu metrów: która partja pierwsza wybije przeciwników? Za wybicie będziemy uważali trafienie śnieżką poniżej głowy. Nawet jeśli w rękę ktoś trafi, to takie trafienie będzie ważne bo przecie na wojnie ranny w rękę nic już nie może robić prawda? Zbliżać się na odległość krótką nie można. Albo najlepiej ja zakreślę tu dwie granice, których przekraczać nie będzie wolno.

— A zabity co ma robić, stać czy odejść z gry?

— Nie, zabici mają prawo dostarczać walczącym amunicję. Chłopcy, ale pamiętajcie — gramy uczciwie, nikt nas nie pilnuje tylko my sami!

Grano tak wesoło, że zabawę trzeba było dwa razy powtórzyć.

— Kto z nas ulepi teraz największą kulę śnieżną w przeciągu dziesięciu minut? — zapytał zastępowy, i, zanim skończył mówić, już kilku chłopców zaczęło toczyć bryły śnieżne, chcąc wykorzystać dobry, nienaruszony walką śnieg. Lepili wszyscy jak zapamiętali, bo każdy chciał mieć największą kulę. W pewnej chwili zastępowy spostrzegł, że niektóre kule są za duże w stosunku do sił chłopców i pozwolił im łączyć się po dwóch, zaznaczywszy, że dotychczas największą ulepił Olek.

Z tych kul powstał wspaniały bałwan, Spoczątku jeden, ale okazało się, że przygotowanego śniegu było znacznie więcej, wobec czego ulepiono jeszcze małego bałwanka.

— Jak po kilku dniach nasz Bałwan zacznie się rozpadać, to zabawimy się w taką grę — weźmiemy się wszyscy za ręce, otoczymy go kołem i, posuwając się ciągle w kole w jednym kierunku swego sąsiada z prawej strony będziemy

popychać, wciągać na bałwana, a sami będziemy uważać! by sąsiad z lewej nie wpakował nas samych, bo każdy, kto dotknie bałwana, wychodzi z gry. Po pewnym czasie zostanie kilku, później trzech, dwóch aż wreszcie jeden, generalny zwycięzca.

— Obecnie znów wrócimy do śnieżek. Ale słuchajcie — żadnego płaczu. Tu wśród nas niema żadnego mazgaja. Walczymy do upadłego. Nie wolno tylko nacierać śniegiem przeciwnika ani grać ciałem lub popychać rękoma — śnieżkami natomiast walić ile wlezie. Jeśli ktoś ośmieli się zrobić śnieżkę lodową, to znaczy zmoczoną wodą, to my takiego jegomościa odrazu rozstrzelamy. Jak? bardzo prosto — postawimy go na środku placu i każdy będzie miał prawo rzucić w niego trzy śnieżki. Więc, przyjaciele, niema mowy o tem, aby który z was grał nielojalnie. Walczymy wszyscy ostro — partja naciera na partję i stara się wyprzeć ją poza oznaczony dla niej teren, ale — grać fair!

Gra okazała się tak ostrą, że trzeba było dwa razy ją przerywać, bo niektórzy zaczęli się przezywać i nawet bić się chcieli. Mimo to była bardzo miła. Prawie zawsze zwyciężała partja zastępowego, bo on naprawdę był bardzo odważny — dostawał śnieżkami tak, że aż dymiło się od białego obłoku, a tem nic, grzmoci i grzmoci.

Tu nastąpiła dłuższa przerwa, gdyż obie partje postanowiły wybudować dla siebie fortece. Każdy budował starannie i szybko. Kule śnieżne lepione prawie przez pół godziny, ale co to były za fortece! Ładne półkola wysokości prawie dorosłego człowieka, w środku których zatknięto chorągiewki. Rozegrano dwie walki — jedna — nie tak ciekawa polegała na wybiciu wszystkich przeciwników, ukrytych za murami twierdzy, druga — na walce do upadłego. W pierwszej walce każdy trafiony, podobnie jak przy poprzedniej zabawie w śnieżki, najwyżej mógł dostarczać swoim kolegom amunicji, w drugiej natomiast można było być z pięćdziesiąt razy trafionym i, jeśli się jeszcze miało dość siły i ochoty, walczyło się dalej.

Tą grą zakończono dzisiejszą zbiórkę.

— Porządnie wygarnijcie śnieg zza kołnierzy i chodźmy do świetlicy obetrzeć twarze — powiedział zmęczony Adaś.

Oskar Żawrocki, hm.

Dwie gry.

Pamięciowe.

Karty. Cała talja kart. Oczywiście — własnej roboty.

Zastęp zasiada wokół stołu. Karty w nieładzie rozkładamy po stole grzbietami do góry, oczkami nadół. Żadna karta innej nie przykrywa.

Ciągnie pierwszy. Pragnie wyciągnąć dwie karty o tej samej ilości oczek. Oczywiście — nie natrafił. Pokazuje wszystkim i kładzie na to samo miejsce, skąd brał.

A każdy już zapamiętuje, gdzie te dwie karty leżą.

Ciągną następni. Gdy ktoś jako pierwszą ze swych dwóch wyciągnął kartę o takiej ilości oczek, która już była, przypomina sobie, gdzie leży tamta, podnosi ją i ma już parę. Odkłada ją i ma prawo drugi raz ciągnąć.

Kto najwięcej takich par uzbiera — wygrywa.

Kwartety.

Karty z grubego papieru. Na każdej — cztery nazwy.

Jakie nazwy? To zależy, co jest tematem w naszej gry. Jeśli np. „bogactwa materjalne Polski“, to sprawa wygląda tak. Cztery karty mają u góry napis np.: węgiel. Poniżej na każdej z nich 4 nazwy miejscowości, gdzie są największe kopalnie. Na wszystkich tych wypisane są te same 4 nazwy, tylko na każdej z nich inna nazwa jest podkreślona.

I tak samo tworzy się komplety soli, bawełny itd.

Gdy karty gotowe — zaczyna się grę: tasuje się karty, rozdaje i pierwszy rozpoczyna. Zależy na tem, by mieć pełny komplet jednego rodzaju, np. węgla lub soli. Karty dobiera się przez zwrócenie się do osoby podejrzanej o posiadanie tej karty, o którą chodzi, i zażądanie się do osoby podejrzanej o posiadanie tej karty, o którą chodzi, i zażądanie jej wydania. Jeśli ona ma — musi wydać i przyjąć kartę inną, ofiarowaną. Daje to znów głos żądającemu. Jeśli zaś nie natrafił na kartę, traci głos na rzecz partnera.

Książka pomoże.

Czytać książkę sposobem seminarjalnym — to brzmi groźnie, a jest rzeczą bardzo interesującą i lubianą.

Ktoś bierze książkę do domu. Czyta uważnie. Wybiera kawałek, który warto odczytać wspólnie na zebraniu. Zapisuje, jakie uwagi pochwalające lub krytyczne wartoby wypowiedzieć, aby zacząć na te tematy dyskusję. I już jest gotów,

Tak warto robić na tych zebraniach zastępu zastępowych, które są przewidziane, jako poważniejsze.

Jakie książki nadają się do czytania seminarjalnego?

A więc — przedewszystkiem — wydane przez Główną Kwaterę Harcerzy wskazówki o układaniu programu pracy; każda Drużyna powinna je była otrzymać od Komendy Chorągwi wzamian za 30 groszy. Szczególnie nadają się kawałki: z 1 rozdziału o sylwetce ideowej, z rozdziału o harcach, o pracy społecznej, o zajęciach kulturalnych.

Świetnie da się zbiorowo czytać książeczka hm Ungeheuera „Próby Wodzów“. Np. rozdziałki: o ideologji siły, o planie stałym i zmiennym, o... widmach harców.

Żywotne tematy można poruszyć, czytając wstęp do książeczki Dąbrowskiego: „Gry i zabawy w Izbie harcerskiej“.

Ale to tylko przykłady! Książek jest więcej.

Książka pomoże zastępowi zastępowych.

Gry, gry...

Wszystkie poniższe gry zostały zaczerpnięte z różnych książek harcerskich. Niektóre zostały zlekka zmienione — przystosowane do warunków zimowych. Mamy nadzieję, że faktyczni autorzy tych gier nie wezmą nam tego za złe.

Głównem terenem tych wszystkich gier jest śnieg. W większości gier sprzętem niezbędnym są narty. Uważamy, że sport narciarski, jest tak bardzo rozpowszechniony wśród harcerzy, dlatego też większość gier w zimie nie powinna obchodzić się bez nart.

Tych kilkanaście gier nie wyczerpuje tematu — nie jest to spis wszystkich gier zimowych. Podajemy kilka zasadniczych, dobry zastępowy, czy drużynowy potrafi sam z nich stworzyć dziesiątki innych, pokrewnych. Oto one:

Ucieczka powstańca: Powstaniec z r. 1863 ucieka z miejsca zesłania — Syberji; wysłany pościg podąża za nim, starając się jaknajprędzej go schwytać. O ile do pewnego czasu posłaniec nie zostaje schwytany — wygrywa, o ile złapią go — przegrywa. Powstańców może kilku. W chwili niebezpieczeństwa mogą się bronić śniegiem. Trafiony członek grupy pościgowej jest zabity. Aby zabić powstańca, trzeba trafić go trzykrotnie. (Gry i ćwiczenia Jasińskiego).

Pogoń za lisem. „Lis“ ucieka na nartach, zostawiając jakieś ślady (confetti, papierki, nitki). „Lisów“ może być kilku. Goniący są również na nartach. Gra jest w dużym stopniu próbą sprawności narciarskiej. (Jasiński).

Wyprawa arktyczna (dla młodszych). Wyrusza „do bieguna“ patrol ciągnący sanki. Reszta wyprawy ma dojść po śladach sanek do biwaku. Mogą tu też rywalizować duże grupy, zdążające z różnych stron do „bieguna“. Która grupa pierwsza zdobędzie biegun. (Jasiński.)

Historja na śniegu. Zaimprowizować jakąś historję za pomocą śladów na śniegu. Zawody — kto pierwszy odczyta ze śladów, co się tu działo? (Zawody mogą być indywidualne; pomiędzy zastępami). (Jasiński.)

Szukanie skarbu. Na pewnym terenie ukryto skarb. Szuka go się spomocą listów np. obrazkowych. W książeczce Jasińskiego „Gry i ćwiczenia terenowe“ na stronie 119—120 znaleźć można świetne przykłady takich listów.

Bitwa śnieżkami. Nieśmiertelna gra dla chłopców od lat 7 do lat 100. Tak często zapominamy o niej. Urozmaicić można budowaniem fortecy, szeregiem przepisów i t. p.

Obrona pagórka. U podnóża lesistego pagórka rozstawić warty. Na szczycie jest centrala. Gdzieś w lesie ukryta jest patrolówka. Jedna partja broni, druga stara się patrolówkę wykraść. Prawidła takie same, jak w popularnej grze: zdobywanie wsi. Gra jest tem ciekawsza im teren jest trudniejszy. Grać mogą chłopcy z nartami (centralna siła — rozjeżdżająca się do pomocy) jak i chłopcy bez nart (stałe czaty).

Przekradanie się szpiegów. Wzdłuż pewnej drogi rozstawione są posterunki K. O. P.-u. Pozatem są lotne patrole. Szpiedzy mający przekraść się przez tą drogę (ew. pewien pas lasu, pola) mają na trasie 1:100.000 rozrzucone posterunki, ale nie wiedzą jaką one (łącznie z patrolami) operują siłą. Szpieg, by się przekraść, musi być niezauważony przez patrol lub placówkę. Szpiedzy mogą przekradać się w grupach. Dwom szpiegom można związać ręce — mniejsza swoboda ruchów (przenoszą ciężkie przedmioty np. karabiny w dużej ilości). (Jasiński.)

Kozak i Tatarzyn. Dwa zastępy posuwają się w dowolnym szyku naprzeciwko siebie. Który zastęp pierwszy spostrzeże przeciwnika, sam nie będąc zauważony. (Harce młodzieży polskiej — Piasecki.)

Szukanie nart. Na pewnym obszarze ukryto narty, a obok nich ich właściciela. Trzeba znaleźć narty oraz właściciela. Gra nadająca się na grę nocną.

Świstaki. Kilku chłopców ukryło się w górach (na pewnym terenie). Tych kilku szuka cała gromada. Nie trzeba ich ani zabić, ani dotknąć. Trzeba wskazać tylko miejsce ich schroniska, nawet choćby spomocą lornetek. (Piasecki.)

Gra nocna indywidualna. Polega na zjechaniu z górki na nartach ze świeczką zapaloną, na czubku deski, tak, aby świeczka nie zgasła. Gra b. wesoła.

Ścieżka dziwów. Znana gra. Należy ją urozmaicić, kładąc na ścieżce, tylko te przedmioty, które nie mogą, lub nie jest możliwe, aby znajdowały się tam w zimie.

Pająk i mucha. Na pewnym dość dużym terenie ukryta jest duża gromadka chłopców „mucha" — szuka ją druga gromada „pająk". „Muchy" mogą się rozchodzić — „pająk" musi być razem. Pająk stara się zobaczyć i zapisać jaknajwiększą ilość much. (Piasecki.)

Obserwowanie ruchów. Zastępów (drużyna) obserwuje pole, na którem ukrytych jest kilku chłopców. Ci na gwizdek sędziego pokolei pokazują się i wykonywują pewien ruch np. w ciągu 2—3 sek. Obserwujący muszą ten ruch rozpoznać, zapamiętać i zapisać. Wykrywa — kto zapamiętał i rozpoznał największą ilość ruchów.

Wyścigi. B. dobremi grami są wszelkie wyścigi na deskach. Np. wyścigi zastępów w przenoszeniu rannego na nartach itp.

Przeciąganie liny. Lina musi być b. długa. Dwie partje chwytają z dwu końców i starają się ją przeciągnąć. Wszyscy ciągnący są na nartach, ustawieni od siebie w odległości 2 m conajmniej. Śmiechy i uciechy przy tej grze co niemiara. Wymaga umiejętności utrzymanie się na nartach.

Berek na nartach. Zwykły berek z tą różnicą, że się nie dotyka, lecz stara się goniąc trafić kulą ze śniegu.

Praktyczna gra to poszukiwane obozu zimowego innej drużyny, o której wiecie, że jest w okolicy, lecz nie znacie dokładnie miejsca pobytu.

Wreszcie nie należy też zapominać o **biegu harcerskim na nartach...**

Trochę książek do zabrania na zimowisko.

Przewodniki po okolicy.
Ziętkiewicz — Nauka jazdy na nartach.
Dąbrowski — Harce zimowe w polu.
Bugajski — Obozy zimowe (w „Harcerstwie" — Nr. 3/34).
Harcerki Warszawskie — Gospodarstwo obozowe.

* * *

Stan. Witkiewicz — Na przełęczy.
Stan. Witkiewicz — Z Tatr.
Saysse Tobiczyk — Wilczysko.
Hoesick — Legendowe postacie zakopiańskie.
Tetmajer — Legenda Tatr (Maryna z Hrubego).
Tetmajer — Bajeczny świat Tatr.
Orkan — Opowieść o Kostku Napierskim.
Zaruski — Na bezdrożach tatrzańskich.
...Ale to tylko przypadkowy spis. Można więcej...

Chatki śnieżne.

Nadchodzi zima, a z nią okres zimowisk i wycieczek z nartami, z saneczkami na śnieg.

Starsi, doświadczeni narciarze, pójdą na wędrówki zimowe, na których niekiedy wypadnie im zanocować w śniegu. Młodsze zastępy będą się przygotowywały do późniejszych wyczynów, ucząc się pilnie jazdy na nartach i budując na swych wycieczkach chatki śnieżne. Nie jest to wcale rzecz trudna; przeczytajcie tylko uważnie, jak się do tego zabrać.

Do tego celu potrzebujemy jedynie dużej płaskiej łopatki drewnianej (okutej) lub metalowej oraz szerokiego, płaskiego noża (najlepiej aluminjowego, bo nie rdzewieje — albo zwykły duży nóż kuchenny, lecz należy go dobrze wycierać).

Przedewszystkiem szukamy odpowiedniego miejsca na rozbicie obozowiska: w zacisznej jakiejś kotlince szukamy płatów zbitego, osiadłego śniegu, grubości około 50 cm.

Dzielimy się robotą w ten sposób, że 2-ch na zmianę wykrawa bloki śnieżne, 2-ch — przenosi je na miejsce, gdzie ma stanąć chatka, — a jeden — najlepiej sam zastępowy — jest właściwym budowniczym.

„Cegły" śnieżne, używane do budowy, winny być wycinane wszystkie możliwie jednakowej wielkości dla ułatwienia pracy budowniczego. Najlepsze są wymiary: dług. 50 cm., szer. 30 cm., grubość 30 cm. Śnieg w nich powinien być twardy, uleżały.

Przystępując do wznoszenia chatki, wydeptujemy najpierw w śniegu koło o średnicy około 2 m., następnie na obwodzie koła stawiamy pierwszą warstwę „cegieł" śnieżnych, nachylając je nieco ku środkowi.

Następnie ścinamy nożem kilka bloków tak, aby utworzyła się podstawa dla ślimakowato ku górze wznoszącej się ściany (patrz rys. 1).

Bloki następne stawiamy jeden obok drugiego, równając ich brzegi nożem i skośnie ścinając przylegające do siebie powierzchnie sąsiednich cegieł, stwarzając w ten sposób wzajemne oparcie się cegieł o siebie. (patrz rys. 2).

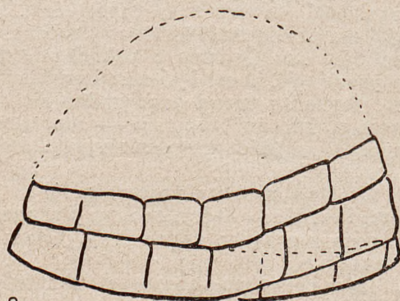
Gdy ułożyliśmy już kilkanaście cegieł i ściany są tak wysokie, że nie można podawać bloków od zewnątrz, wycina się drzwi, pilnie uważając, aby nie podważyć całej konstrukcji, i następnie wsuwa się budowniczemu cegły śnieżne do środka. Pozostały pozostały na szczycie niewielki już otwór przykrywa się jednym poziomym blokiem śnieżnym. Cała chatka, tak zbudowana ma około 180—200 cm. wysokości.

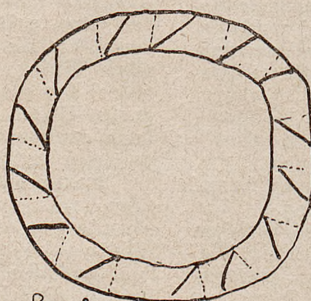
Następnie stawia się przy wejściu 3 większe płaskie bloki — 2 pionowe i jeden na nich poziomo, całą chatkę przysypuje się od zewnątrz śniegiem dla uszczelnienia — i chatka jest gotowa. (rys. 3).

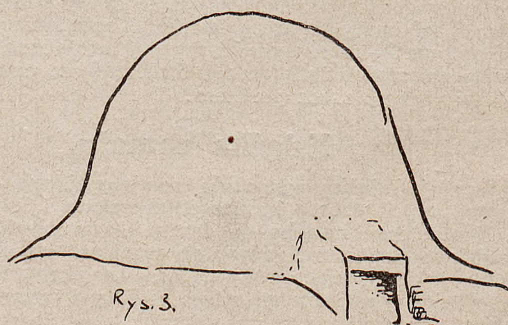
Można w niej schronić się przed wiatrem i zamiecią, można traktować ją jako fortecę w znanej grze zimowej — „zdobywanie fortecy".

Jak zaś zaznaczyłem na początku, umiejętność wznoszenia takiej chatki to jeden krok naprzód do zgłębienia tajników obozownictwa zimowego.

A więc do dzieła, zastępowi! A jeżeli Wam się uda zbudować taką lub jeszcze lepszą chatkę śnieżną, napiszcie o tem do „Zastępowego". *A. R.*


Rys. 1.


Rys. 2.


Rys. 3.



ZUCHY

pod redakcją harcmistrza A. Kamińskiego

W. GERRISTEN.

Zjednoczenie organizacyj wilczęcych na Węgrzech.

(Referat, wygłoszony na Międzynarodowej Konferencji Zuchowej w Spale, w lipcu 1935 r.)

W 8 lat po zapoczątkowaniu ruchu skautowego na Węgrzech, zajęto się również i dziećmi. Do tego czasu chłopcy przed 10 rokiem życia wychowywali się razem ze skautami. W roku 1920, budapeszteński instruktor skautowy — Stefan Gabona — rozpoczął pracę wilczęcą. Praca ta pozostawała pod silnym wpływem puszczaństwa i odznaczała się długotrwałemi ceremonjami oraz prymitywną, indyjską romantycznością.

Ponieważ praca była w zaczątkach, cechował ją brak doświadczenia i niepewność. Zawierała ona wiele pierwiastków z pracy skautowej, a ponadto komplikował sprawę system szkolenia kierowników pracy wilczęcej przez instruktorów skautowych, mało obznajomionych z wilczęctwem.

W początkowych fazach rozwoju pracy wilczęcej spotkały nas takie same zarzuty, jakie stawiano skautingowi w Anglji: obawy przeciwko romantyce wilczęcej były takie same, jakie powszechnie stawiają ci, którzy, nie znając zasadniczych podstaw pracy z młodzieżą, myślą kategorjami ludzi dorosłych, zamiast umysłem młodych.

Gdy Stefan Gabona umarł w r. 1921, pozostało nasze wilczęctwo bez wodza. Długo również pozostawał ruch bez centralnej organizacji. W r. 1922-23 zabrano się dopiero solidnie do wilczęctwa.

Okres ten przyniósł wiele dobrych pomysłów, uzupełniających ruch wilczęcy. W r. 1924 ukazała się pierwsza książeczka o wilczęctwie, lecz była ona zbyt skomplikowana i bardzo „skautowa".

Na międzynarodowej konferencji w Kandersteg w r. 1926 wpadły nam w ręce „wilczęta" Baden-Powella, a kurs w Chamarande w 1927 r. zapoznał nas z praktyczną stroną prowadzenia pracy wilczęcej. Poznaliśmy swoje „pedagogiczne" błędy i trzymaliśmy się odtąd ściśle „Wilcząt" B. P. Na takich pedagogicznych podstawach oparty, zaczął się ruch nasz rozwijać pod względem jakości oraz ilości. Kursy instruktorskie oraz konferencje pomogły bardzo do ujednolicenia pracy. Ponadto ukazała się książka o prowadzeniu wilcząt, będąca tłumaczeniem najważniejszych rozdziałów „wilcząt" B. P. Jednocześnie instruktorzy zaczęli wydawać swój prasowy organ wilczęcy.

Nietylko instruktorzy lecz również i gromady wilczęce współpracowały ze sobą. Było to zupełnie możliwe, gdyż gromad tych nie było wiele. Przyjęliśmy bowiem uprzednio zasadę, że gdzie nie było instruktora obznajomionego z wilczęctwem, nie zakładaliśmy nowych gromad. Do pracy naszej wciągnęliśmy również kobiety, uzyskując z nich wspaniałych kierowników wilczęcych.

Wspólna akcja gromad wilczęcych z Budapesztu i okolicy jest już tradycjonalna. Corocznie 25 marca — zbierają się wszystkie wilczęta i ciągną w długim szyku na okoliczną górę — miejsce pierwszych zabaw i prób wilczęcych. Bardzo wiele gromad robi zaciąg nowych wilcząt w tym dniu. Podobna — wielka akcja wilczęca — odbywa się w jesieni, w dzień św. Franciszka, patrona wilcząt.

Trzeba wiedzieć, że w owym czasie istniała na Węgrzech, w ramach skautowej organizacji węgierskiej, inna, jakby konkurencyjna w stosunku do wilcząt forma pracy. Byli to t. zw. Młodzi skauci. Do gromad ich przyjmowano chłopców w wieku wilczęcym; tematy ich zbiórek oparte były nie na „Księdze Dżungli", lecz na łatwiejszej części techniki skautowej.

W r. 1928 zajął się Związek Skautowy rozstrzygnięciem pytania czy oficjalna nazwa tej drugiej organizacji „Młodych Skautów" jest właściwą, gdyż „Młodzi Skauci" nie są przecież skautami, a jeśli nimi nie są, to dlaczego się tak nazywają?

Pod wpływem tych dyskusyj przyswojenie systemu wilczęcego przez „Młodych Skautów" było już bardzo bliskie, jednak istniały trudności, gdyż wilczęctwo nie miało narodowego nastawienia, na które tak czuli byli instruktorzy „Młodych Skautów" zachowało przyniesiony zdaleka system pracy oraz strój. Wprawdzie starano się wypełnić wilczęce zbiórki pałającą miłością ojczyzny i głęboką religijnością, ale to nie wystarczyło narodowym czynnikom w węgierskiej organizacji skautowej...

W tym samym czasie uczyniono trzecią jeszcze próbę w kierunku założenia gromad czerpiących tematy do zabaw nie z wilczęctwa ani z techniki skautowej, lecz z narodowego podłoża węgierskiego. Na tych podstawach rozwinął się nowy ruch dziecięcy pod nazwą „Paziów". Ruch ten odrzucił system wilczęcy B. P., i na miejsce opowieści o Mowglim przyjął nowe, oparte na huno-węgierskich sagach (których zresztą nie brakowało w pracy wilczęcej, lecz tam nie były one traktowane jako podstawowe). Gromady Paziów nie miały za sobą prawie żadnych doświadczeń i dopiero starały się właściwie dla siebie znaleźć miejsce w Skautingu. Mając poparcie ze strony Węgierskiego Związku Skautowego, ruch paziów rozwinął się bardzo pomyślnie.

Ponieważ właściwy ruch wilczęcy nie miał takiego poparcia, nie mógł się rozszerzać. Te i inne trudności zjednoczyły jeszcze więcej instruktorów wilczęcych i przyczyniły się do poprawienia jakości pracy.

Nowowstępujący do gromady wilczęcej przechodzi trzymiesięczną próbę. W gromadzie może być najwyżej 24 wilcząt, gdyż wychowanie jest ściśle indywidualne. Po złożeniu obietnicy może wilczek nosić mundur a następnie jedną gwiazdkę. Materjał wyćwiczenia wilczęcego jest taki, jak powszechnie przyjęto w świecie. Jedynie niektóre punkty przystosowano do specjalnych okoliczności, jak np.: uczą się wilczki węgierskie węzłów, które są im potrzebne często w życiu. Zamiast alfabetu Morse'a zapoznają się ze starem pismem węgierskiem, przyswajają sobie stare huno — węgierskie klechy. Wilczek musi znać osobiście najbliżej mieszkającego skauta, musi brać udział w całodziennej wycieczce, itp. Do tego dochodzi 12 sprawności wilczęcych. W lecie i w zimie urządzają gromady wspólne wycieczki do lasów, gdzie nie zakładają jednak obozów o charakterze skautowym. Często w czasie Zielonych Świąt obozują pod krytym dachem. W r. 1930 — w dziesięciolecie powstania wilczęctwa węgierskiego — urządzono w Zielone Święta jubileuszowy zlot wilcząt w parku budapeszteńskim. W Gödöllö brały wilczęta również udział, przebywając w obozie po 5 dni. Wilczęta i Pazie obozowały oddzielnie.

W roku ubiegłym — ulegając życzeniom z wielu stron — połączono wszystkie trzy organizacje. wilczęce t. j. „Młodych Skautów", „Wilczęta" i „Paziów" w jedną organizację. Przyjęto zasadę, aby to, co każda organizacja korzystnego miała zachować. Po wielu roztrząsaniach uzyskano porozumienie na następujących zasadach: Zamiast dotychczasowej dolnej granicy wieku w 8-mym roku życia, poczęto przyjmować do organizacji dzieci już od 6-go roku życia. Między 6—9 rokiem życia pozostaje młodzież w wilczętach, a między 9—12 rokiem życia bierze udział w zabawach paziów. Tej nowej zjednoczonej organizacji dano nazwę ogólną „Młodych Skautów".

Przyjmowanie do „Młodych Skautów" dzieci już w 6-tym roku życia było spowodowane tym faktem, że socjaldemokraci i pokrewne organizacje przyjmowały do swych grup młodzieżowych dzieci już od 6-go roku życia. Idea obniżenia wieku wilcząt jest piękna i właściwa, jednakże, — kto zna wilczęctwo wie, że piękno i wartość tego ruchu rozwija się w późniejszym wieku dziecięcym, t. j. powyżej 8-go roku życia.

Opracowanie szczegółów zjednoczenia jest w toku. Na czele całego zjednoczonego ruchu stoi neutralny komisarz który nie był zaangażowany w żadnej z trzech dawnych organizacyj dziecięcych. Wszelkie dalsze wydarzenia należą do przyszłości.

Tłomaczył T. L.

ALEKSANDER ANIK-NIKOŃCZUK.

Teatr zuchowy.

Trzeba sztuką dopełniać potrzebę działania i współpracy w gromadzie, poczucie wspólnoty i jedności. Trzeba rozwijać tkwiący w naturze dziecka instynkt dramatyczny.

Dzieci — to artyści, prawdziwi artyści z talentem, dla których „scena" jest życiem normalnem. Grają dobrze, używając form niezmiernie szczerych i prostych, a szczerość to podstawa wielkiej twórczości.

Dlatego w pracy zuchowej z kominkiem łączy się teatr. Niema w teatrze zuchowym sztucznego przedziału „sceny" od „widowni", niema też i kurtyny. Zuch „aktor" wychodzi nie tylko zza „sceny", lecz i z szeregu „publiczności". Odzwierciadla on istniejące już formy swego życia, a poczęści życie to uzupełnia, by podać formy kiełkujące w sferze podświadomej, jako życzenie. Z rzeczy zasłyszanych, przeczytanych, przeżytych, przewidzianych, lub zmyślonych, odtwarza co mu się najbardziej podoba. Teatr taki jest praktycznym i skutecznym sprawdzianem wykształcenia i wychowania zuchowego.

Jako aktor ucieleśnia jednak zuch najczęściej postacie wymarzone.

Wódz nie krępuje myśli i artystycznej woli zuchów, nie narzuca im linji i plastyki „obrazu". Zuchy są inscenizatorami, oni stwarzają uplastycznienie scenicznego tekstu, w ich głowach bowiem rysuje się koncepcja teatralnego widowiska. Wódz tylko akceptuje projekt przedstawienia i baczy nad strukturą widowiska.

Zuch-aktor jest pomysłowy. Gdy odtwarza smoka, konia, krowę, lub inne zwierzę, ukryty jest za prowizoryczną maską, przedstawiającą odpowiednie „oblicze". Lub tylko okryty kocem, czy prześcieradłem, rykiem, parskaniem, beczeniem — wykazuje, co to za zwierzę. Najczęściej zaś przedstawia konia przez wzięcie na grzbiet „jeźdźca", żabę — przez skoki żabie, wilka przez wilczęce „przycupnięcie i zadzieranie pyszczka podczas wycia.

Gospodarza przeważnie odtwarza — cepem, dziada — torbą, śmierć — prowizoryczną kosą, rycerza — mieczem. Babę robi z siebie przez owinięcie głowy chustką, kominiarza — przez zasmarowanie się sadzą, młynarza — mąką, czy kredą.

W teatrze takim krzyk bekasa robi się „buczkiem" z papieru, wycie burzy — basowaniem na butelce, słowicze i skowrończe trele — pocieraniem korka o szkło.

Niekiedy część chłopców (bywa to w przedstawieniach „galowych"), jako „orkiestra" z buczków, butelek, kołatek — pracuje za sceną. „Muzyka" taka uwypukla zasadnicze momenty akcji i daje możność pozostałym „widzom" współdziałać z „aktorami" w wyrazie uczuć, zbudzonych przez nich, zacierając w ten sposób dwa światy: działający i przyglądający się.

Dekoracji w teatrze zuchowym na otwartej przestrzeni nie używa się wcale, a w izbie jaknajprostszej. Przeważnie niema tła akcji, mającego wyrazić coś określonego, a jest jednolity kolor.

Noc — przedstawia się kolorem ciemnym, las — zielonym, wodę — błękitnym...

Gdy scena jest w izbie, która ma za sobą następny pokój, to ten jest „garderobą". Przed drzwiami jego wówczas stoi jedna jedyna dekoracja (ekran) o jednostajnym kolorze ciepłym lub zimnym, zależnie od tła, napięcia, lub charakteru akcji. W scenach fantastycznych, wówczas gdy gromada posiada „artystę-malarza", obraz-tło zaznacza się bardzo prymitywnie kilkoma fantastycznemi szczegółami, a przedewszystkiem kilku kolorami. Czasem dekoracja jest witrażowa w odpowiedniej dla dziecka kompozycji.

Jeżeli rzecz dzieje się na ulicy, otwór w odsuniętej nieco dłonią kotarze (dekoracji), przez który wystawia głowę grający — zastępuje okno. Wejście przez drzwi — jest to przejście przez ramę ekranu, odchyliwszy zasłonę.

Aby każda scena była „naprawdę" zrozumiała, jeden z aktorów (nieprzebrany), przed „widownię" wynosi na drążku tablicę, z napisem co ma oznaczać scena: „Noc w lesie", „Ulica w Warszawie", „Dno morza", „Okręt upiorów", „W bocianiem gnieździe" i t. d. Zamiast wynoszenia napisów można też informować głosem. Te proste słowa otwierają fantazji szersze i piękniejsze krajobrazy od malowanych, teatralnych kartonów, poza któremi tak często czuje się pustkę. Napis ten, czy słowa, nie krępują myśli twardą obręczą rzeczywistości i pozwalają jej stroić w złote kwiaty najcudniejszych rojeń nagie deski pustej „widowni".

Najczęściej też obchodzimy się bez przebierań. Ale gdy występują „grupy aktorskie", to dobrze jest, gdy jedna od drugiej różni się kolorem „kostjumów". Mogą to być zawoje, kokardy, kołpaki, chorągiewki i inne "przybory". (Pstrokatość nie jest barwnością.) Najlepsze są takie połączenia dwu barw: biała z żółtą, jasnoszara z ceglasto-czerwoną, oliwkowo zielona z brunatną i czarna z niebieską. Musi być jednak „współbrzmienie" kolorów tych z tłem dekoracji. Wódz doradzi zuchom, by szczupłego ubierali zawsze na biało, a grubasa na czarno. Wiemy, że potrzeba radości, beztroskiego śmiechu, humoru bezpretensjonalnego u dzieci, jest potrzebą nieomal fizjologiczną. Dlatego też dzieci „dla stypy" często robią inaczej. Toteż wódz nauczy ich, że gdy chcą wydłużyć chudzielca, niech dadzą mu ubranie w pasy podłużne, a grubasa by pogrubić, niech ubiorą go w ubranie o pasach poprzecznych.

Odgłości zuch zawsze imituje. Obiega kilka razy naokoło sceny i to mu wystarcza. Imituje też skok do wody, wystrzał, łowienie ryb i inne czynności.

Co się dzieje z Nierodzimczykami?

Czy praca Nierodzimia pozostawia owoce?

Jak wiadomo Szkoła Instruktorów Zuchowych istnieje dwa i pół lata. Komenda jej niedawno postanowiła zorjentować się w jakim stopniu uczestnicy kursów nierodzimskich przywiązują się do ruchu zuchowego i jak w nim pracują.

W tym celu rozpisano w czerwcu br. ankietę, która objęła 734 uczestników kursów nierodzimskich z okresu pierwszych osiemnastu miesięcy szkolenia. Ankietę tę opracowano dopiero obecnie, a wyniki jej są następujące:

Z pośród druhów, którzy ukończyli kursy instruktorskie, pracuje czynnie w ruchu zuchowym 84 procent. O 16% kursistów — nic nie wiadomo.

Z pośród druhów, którzy ukończyli kursy opiekuńskie i informacyjne pracuje w ruchu zuchowym 66%, nic nie wiadomo o 34%.

Wśród absolwentów kursów wodzowskich doliczono się 37% prowadzących gromady zuchowe, a 63% — brak wiadomości.

Dodać należy, że nierodzimskie kursy instruktorskie w tym czasie ukończyło 334 druhów, opiekuńskie — 360 i wodzowskie — 40. Jeśli obliczyć procent czynnych w ruchu zuchowym nierodzimczyków wogóle — wyniesie on 75.

Wynika z tego, że czwarta część kończących kursy nierodzimskie ginie dla naszej organizacji i że najbardziej „opłaca się" na kursach element instruktorski.

Proszę o głos!

Może to nieco późno dzielić się dopiero teraz wrażeniami z letniego kursu zuchowego — ale tak jakoś się złożyło, że dopiero obecnie zebrałem się z pisanem. Myślę, że może być ciekawem, jak czuje się niewiasta na kursie, organizowanym przez harcerstwo męskie.

Kurs mój odbywał się w Brennie. Zapoznał mnie z całkiem nową dla mnie dziedziną wychowania chłopców. Dał mi bardzo wiele nowych a przyjemnych przeżyć, jak cudowne mycie w strumieniu, mieszkanie pod namiotami, pobyt na świeżem powietrzu. Wywiozłam stamtąd zaufanie we własne siły fizyczne. Wiele rzeczy, które wydawały mi się niemożliwemi do zdobycia, jak skakanie przez sznur, chodzenie na szczudłach i t. p., jednak zdobyłam. Najmilszem wspomnieniem, jakie wywiozłam — była wspólna modlitwa z zuchami, na tle odgłosów dzwonu z kościoła i gwiaździste niebo nad ogniskiem.

W jednem kurs zawiódł moje nadzieje: wyraźnie podkreślił, iż prowadzenie gromad koedukacyjnych jest niewskazane. Tymczasem warunki prawdopodobnie zmuszą mnie do prowadzenia takiej gromady, ponieważ ruch zuchowy w moim powiecie jest w powijakach, kierownicy szkół nie orjentują się w nim zupełnie i brak przeszkolonych wodzów. Pozatem — jeszcze jeden kłopot: w szkole mojej jest około 200 kandydatów na zuchów, nie wiem zupełnie jak to będzie, gdy tylko 24 przyjmę do gromady.

Wracając do kursu: komenda stała na wysokości zadania. Wszyscy druhowie byli uprzejmi i taktowni. Podziwiałam zdolności organizacyjne młodego komendanta, druha Jędrzejczyka. Uderzający był życzliwy stosunek zarówno instruktorek jak i instruktorów do nas, kursistek.

Na zakończenie jedna uwaga: dzieci na kolonji nie należy przemęczać tak częstemi zbiórkami, by mogły wypocząć a nie tylko być królikami doświadczalnemi dla nas.

Czuwaj! *Z. P.*

Bibljografja zuchowa.

Mgr. O. Żawrocki: „Gimnastyka Zuchowa“, Katowice 1936 r.

Druh Harcmistrz Oskar Żawrocki wydał w „Na Tropie“, w ramach bibljoteczki zuchowej, boszurę: „Gimnastyka zuchowa“. Broszura zawiera 49 stron druku. Charakteryzuje ją słowo wstępne, napisane przez Kierownika Wydziału Zuchów GKH dha A. Kamińskiego.

„Wzorce gimnastyczne dha mgr. O. Żawrockiego wypełniają lukę oddawna odczuwana przez instruktorów zuchowych. Otrzymujemy w nich bowiem gimnastykę harmonizującą doskonale z całością metody zuchowej“.

„Zuchowość gimnastyki druha Żawrockiego wypływa z wyzyskania szóstek, szerokiego uwzględnienia tak typowych w gromadach zuchowych ćwiczeń zręcznościowych, zmysłów, turniejowych — z wplecenia do gimnastyki ulubionych przez chłopców szczudeł, łuków, sera, kwadryg, tańców, piosnek zuchowych etc. Wreszcie to, że cała gimnastyka składa się właściwie z szeregu zabaw, przeważnie z faworyzowanego przez nas typu zabawy „w coś“, że usiłuje nawet dostroić się do naszych zbiórek cyklowych — to wszystko czyni z niej prawdziwą gimnastykę zuchową“.

„Budowa osnów i ćwiczeń jest tak łatwa, że przeprowadzenie ich przez wodzów zuchowych i instruktorów nawet nieobeznanych z zasadami wychowania fizycznego — nie powinno sprawiać trudności“.

„Wzorce te znaleźć winny zastosowanie przedewszystkiem na kolonjach i półkolonjach zuchowych“.

Nierodzim.

w grudniu 1935 roku.

Kurs dla Kresów Wschodnich, odbywający się w dniach od 1 do 11 grudnia, składał się z dwóch zastępów: instruktorskiego i opiekuńskiego.

Okres od 9 do 22 grudnia był poświęcony drobiazgowym badaniom, związanym z zagadnieniem koedukacji w gromadach zuchowych. Badania te przeprowadzał cały personel instruktorski Nierodzimia oraz kilka zaproszonych instruktorów i instruktorek. Podstawą badań była doświadczalna zuchowa kolonja koedukacyjna. Sposoby badań zostały przejrzane i zaaprobowane przez prof. Szumana z Uniwersytetu Jagiellońskiego; profesor przyrzekł swe współdziałanie przy dalszych pracach nad tem zagadnieniem.

24 grudnia odbędzie się wspólna wieczerza wigilijna Nierodzimia z Harcerską Ochotniczą Drużyną Roboczą, pracującą obecnie w sile 55 druhów nad regulacją Wisły we wsi Nierodzimiu. Należy zaznaczyć, że od chwili zjechania HODR do Nierodzimia utrzymuje się między drużyną tą a Szkołą Instruktorów Zuchowych bardzo bliski, prawdziwie harcerski stosunek. Ostatnio dwóch „haodeerowców“ ukończyło kurs zuchowy i założyło dwie gromady w pobliskich wioskach.

Od 27 do 31 grudnia odbywać się będzie w Nierodzimiu V Ogólnopolska Konferencja Zuchowa. Obesłanie konferencji zapowiada się dobrze, porządek dzienny przewiduje przedyskutowanie naczelnych problemów zuchowych chwili obecnej.

Program prac Szkoły w najbliższym czasie obejmuje:

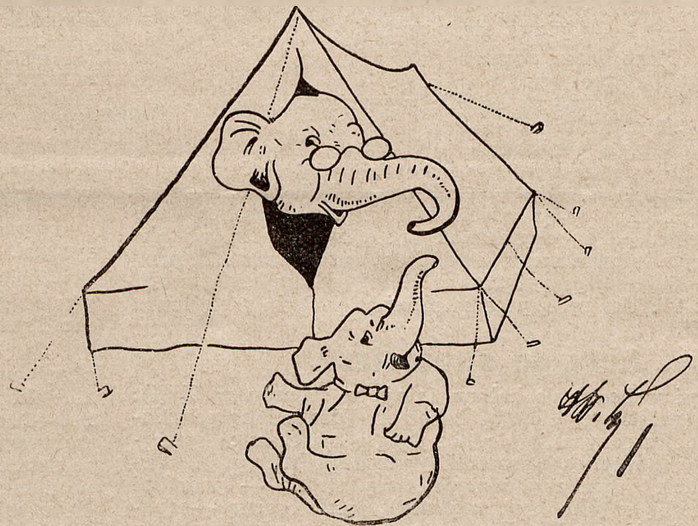
2 — 9 styczeń: — a) kurs dla namiestników w Nierodzimiu, b) kurs ćwiczeń zimowych w Brennie.

19 — 29 stycznia: — kurs o poziomie instruktorskim i opiekuńskim dla Chorągwi Krakowskiej, Radomskiej i Kieleckiej.

3 — 13 luty: — kurs instruktorski i opiekuński dla Chorągwi Poznańskiej i Pomorskiej.

Kronika zuchowa.

1. Raporty zwycięstwa. W znacznej części kraju trwa w dalszym ciągu nieustanny wyścig w opanowywaniu szerokich mas dzieci dziecięcych przez ruch zuchowy. Tak więc w Krotoszynie (Wielkopolska) odbył się wielki kurs końcówkowy, prowadzony przez dha Dźwikowskiego i Kierzyńskiego, w którym wzięło udział 48 osób, w tem 20 harcerzy i 28 hospitantów z Seminarjum Nauczycielskiego. Na Śląsku odbywają się obecnie dwa kursy wodzów (w Bytkowie i Nowej Wsi), ponadto zaś czynione są przygotowania do rozpoczęcia trzech nowych kursów (w Chorzowie, w Bielsku i Wodzisławiu). W Tarnowie (Chorągiew Krakowska) odbywający się kurs wodzów skupił 22 druhów, w tem całą paczkę instruktorów-założycieli ruchu zuchowego Tarnowa (Habel, Skimina, Iwanojko). Trzydniowy kurs informacyjny dla nauczycielstwa został zorganizowany niedawno w Kobryniu (Polesie); kurs skupił 25 nauczycieli i był tak udanym, że w zamiarach Polesia leży zorganizowanie następnych podobnych imprez w Brześciu, Prużanie i Białowieży. Wreszcie zanotować należy, że odprawa instruktorów zuchowych Chorągwi Zagłębiowskiej skupiła 18 osób, tj. niemal całkowity skład instruktorów zuchowych tej Chorągwi.



„Słoń i Słoniątko“ z IV kursu instruktorów zuchów I kl. w Brennej (zastępowy Antoś Panasiewicz i „szeregowiec“ druhna Janka Szramówna).

2. Chorągiew Radomska — policzyła się. Przeprowadzono ostatnio rejestrację gromad zuchowych radomszczyzny. Wykazała ona następujące nasilenie ruchu zuchowego: Hufiec Kozienicki — 203 zuchów w 9 gromadach, Hufiec Radomski — 173 zuchów w 8 gromadach, Hufiec Konecki — 155 zuchów w 7 gromadach, Hufiec Sandomierski — 100 gromadach, Hufiec Starachowicki — 72 zuchów w 4 gromadach. W pozostałych hufcach (soleckim, opatowskim, radomskim powiatowym, ostrowieckim) — istnieje tylko po 1 gromadzie. Wykaz ten z jednej strony upoważnia do złożenia powinszowań Komendantom Hufców i Namiestnikom Kozienic, Radomia-miasta i Końskich z drugiej zaś strony — każe zastanowić się nad przyczynami zastoju ruchu zuchowego w hufcach soleckim, opatowskim, ostrowieckim i w Radomiu-powiecie.

3. Czesi — o zuchach. W numerze 2 „Vudce“, miesięczniku starszyzny skautowej czeskiej, ukazał się jako czołowy artykuł druhny M. Żakowej, instruktorki czeskiej, wielkiej przyjaciółki Polski, w którym dhna Żakowa zdaje na czterech stronach druku sprawozdanie ze stanu męskiego ruchu zuchowego w Polsce na podstawie obserwacyj poczynionych na kolonjach zuchowych w Teofilowie (Spała) oraz na podstawie referatu dha A. Kamińskiego, wygłoszonego na zachowej konferencji międzynarodowej w Spale. Stosunek dhny Żakowej do polskich poczynań zuchowych jest całkowicie pozytywny.

5. Instruktorzy zuchowi — bezrobotni proszeni są o zgłoszenie się listownie do dha A. Kamińskiego (poczta Skoczów, Szkoła Instruktorów Zuchowych w Nierodzimiu) z podaniem swego wieku, kwalifikacyj zawodowych oraz odbytych kursów zuchowych i sprawowanych zuchowych funkcyj. Szczególnie pożądane są zgłoszenia absolwentów seminarjów nauczycielskich.

ZABAWY.

Drukujemy dalszy ciąg zabaw, oryginalnie opracowanych przez dha Nikończuka, prosząc ogół instruktorów o ich wypróbowanie i zaopinjowanie.

Redakcja.

Legun.

Jeden z grających jest „Legunem". Mając każdorazowo coś dołączane do „uniformu", przechodzi on z jednego pokoju do drugiego, przez pokój, w którym siedzą szeregiem zuchy. I gdy się ukaże, ci chórem mówią:

„Idzie Legun stary
Na nim mundur szary",

jednocześnie obserwując bacznie, by dostrzec „dodatek".

„I jeszcze co? I jeszcze co?"

dodaje wódz. Poczem po przejściu Leguna nachyla się nad każdym i ci mówią co spostrzegli.

Wyniki wódz notuje.

Krasnoludki.

Wódz chowa w nieobecności „krasnoludków" gdziekolwiek jakiś przedmiot, poczem klaszcze w dłonie i gdy krasnoludki przybiegną mówi do nich:

„Koło domu (pieca, okna, drzewa i t. d.) gdy byłem —
To koralik (pieniążek, guziczek, stalówkę, chusteczkę, agrafkę, scyzoryk, notesik i t. d.) zgubiłem.
Krasnoludki me lube
Odszukajcie mi zgubę!"

Krasnoludki rzucają się szukać w miejscu wskazanem określony przedmiot. Znalazca przyskakawszy do wodza na jednej nodze, mówi:

„Ja znalazłem — choć malutki"

wódz odpowiada:

„Dziękuję wam krasnoludki!",

poczem chowa inny przedmiot.

„Baloniarze"

(śpiewa się powoli)

Nasz balon płynie
W cudnej krainie
W cudnej krainie przestworza.
A pod nim w blasku,
Jak na obrazku:
Lądy ogromne i morza.

Zuchy są w kole. Przy dwuch pierwszych zwrotkach — koło się kręci. Śpiewając trzecią zwrotkę zuchy okręcają się naokoło siebie. Przy dwuch zaś następnych robią w takt śpiewu zgięcia tułowia raz w lewo, drugi raz w prawo. A przy końcowej cofają się przy śpiewie każdej sylaby krok w tył, rozkładając szeroko ręce, poczem milknąc pochylają się lekko ku przodowi.

Loty do stratosfery.

Podróżni wchodzą do balonu (stają w szeregu na linji). Kierownik (szóstkowy), mając barometr (deszczółkę pomalowaną z jednej strony na biało, a z drugiej na czarno) sprawdza pogodę (podrzuca deszczółkę przed podróżnymi). Jeżeli „barometr" upadłszy odkryje białą stronę — podróżni wzlatują (robią szybko krok w przód), jeżeli czarną — opadają (robią krok w tył). Kto się omyli, lub spóźni wypada z „balonu" (siada i dalej udziału w grze nie bierze). Podróżni, którzy dotrą do stratosfery (drugiej linji nakreślonej o 20 kroków) momentalnie „opadają" na „ziemię" (biegną do linji pierwszej). Który pierwszy „opadnie" (stanie na linji) zostaje kierownikiem balonu i rozpoczyna się ponowny lot.

Łukasz.

Miejsce zabawy zakreślone linją. „Łukaszowi" zawiązuje się oczy. Pozostali uczestnicy rozbiegają się. Łukasz „niewidka" łowi ich. Granicy nikomu przekroczyć nie wolno. Gdy Łukasz ją przekracza uczestnicy go zapytują:

„Łukasz!
Czego szukasz?"

Jeżeli Łukasz łowiąc dotknął kogokolwiek, ma prawo powiedzieć: „Zaczarowuję!". Wówczas wszyscy na swoich miejscach przykucają i trwają nieruchomo w jaknajwiększej ciszy. Odczarowanie następuje, gdy Łukasz trąciwszy przykucniętego nie uchwycił go, lub przekroczył granicę. Wtedy wszyscy krzyczą: „Odczarowanie!".

Łukasz łowi do tego czasu, aż nie złowi następcy.

„Na Tropie" i „Skaut" — to co 2 tygodnie list od przyjaciela.

Licho.

W pokoju, lub w zamkniętej przestrzeni bawią się „duszki" biegając. Gdy wejdzie „Licho", mając zawiązane oczy, wartownik (wódz) rzuca nakaz:

„Cicho, cicho,
Idzie Licho!"

Po tych słowach Licho i duszki nieruchomieją. Licho zamienia się w słuch i nadsłuchuje do tego czasu, aż skądkolwiek nie usłyszy szmeru, który zdradzi obecność duszka. Wówczas idzie w tym kierunku i obmacuje duszka, który nie wytrwał w spokoju. Poznawszy go dotknięciem nazywa go po imieniu. Poznany duszek staje się Lichem.

Międzynarodowe Ogniska Skautowe nad Morzem Śródziemnem.

Na wzór Międzynarodowego Domku Skautowego w Kanderstag, istnieją w 4-ch miejscowościach nad Morzem Śródziemnem we Francji, Międzynarodowe Ogniska Skautowe (Foyers Internationaux Scouts). Najstarsze jest ognisko w Nicei (Nice, 58, Avenue de la Victorie), założone w r. 1931. Prócz tego istnieją ogniska w Marsylji, Toulon'nie i Mentonie.

Honorowym prezesem Komitetu Naczelnego Międzynarodowego Ognisk Skautowych nad Morzem Śródziemnem jest Skaut Naczelny.

Prócz niego, honorowymi prezesami są Ks. Gustaw Adolf, Przewodniczący skautów szwedzkich i Ks. Connsught, Przewodniczący skautów angielskich.

Ogniska te posiadają bibljoteki i czytelnie pism skautowych całego świata. Z Polskich pism są przesyłane do czytelni „Na Tropie", „Harcerz" i „Wiadomości Urzędowe".

Ognisko w Nicei posiada prócz tego „Muzeum", w którem można zasięgnąć informacyj o wszystkich organizacjach skautowych, na podstawie zgromadzonych w niem materjałów.

Ogniska rozporządzają tłómaczami i przewodnikami po okolicy. Są specjalni przewodnicy, którzy doprowadzają do najlepszych obozowisk.

Ogniska są w stałym kontakcie z biurami podróży i turystyki.

Zorganizowana jest stała informacja, dotycząca pobytu, wycieczek, morskich i lądowych, obozów i t. p. na Riwierze Francuskiej.

Za ich pośrednictwem można zamówić „Wagons-Comping" na kolejach francuskich (za opłatą 18 fr. dziennie, 110 fr. tygodniowo i 400 fr. miesięcznie, grupa złożona z 8—10 osób, może sobie zamówić wagon przerobiony z towarowego, i przystosowany do potrzeb turystyki. Można zainstalować łóżka polowe, hamaki i wszelki sprzęt obozowy i turystyczny, jak kajaki i t. p. Marszrutę ustalają turyści z kolejami francuskiemi zgóry.)

Co czytać.

„Opowiadania z życia Skauta Naczelnego" E. sk. Nakładem „Na Tropie", Katowice, 1935 r. Cena zł 1,—.

Próby harcerskie wymagają od młodzieży znajomości życiorysu Baden Powella, jednak jak dotąd brak było wydawnictwa, poświęconego postaci Twórcy Skautingu. Stow. zarejestr. „Na Tropie", chcąc umożliwić szerokiej masie młodzieży poznanie sylwetki Twórcy organizacji skautowej, wydało ostatnio książkę p. t. „Opowiadania z życia Skauta Naczelnego". Książka ta zawiera opis barwnego, pełnego emocjonujących przygód i wesołych epizodów życia Baden Powella. Czytelnik z wielkiem zainteresowaniem śledzi niebywale urozmaicone życie Naczelnego Skauta, jego młode lata, spędzone w szkole w Anglji, jego karjerę wojskową, która zaczyna się od wyjazdu do Indji Angielskich a wyłącznie poprzez wojny w Afryce z Tubylcami i Boerami, prowadzi go na najwyższe szczeble karjery wojskowej. Po wystąpieniu z wojska gen. Baden Powell poświęca się zupełnie tworzeniu skautingu i pracy społecznej na tem polu. Książka napisana w sposób swobodny i z humorem zainteresuje każdego czytelnika, a szczególnie młodzież harcerską i jej wychowawców. Tekst ilustrowany jest oryginalnemi rysunkami Baden Powella.

Co słychać w harcerstwie.

Przewodniczący Związku u gen. Rydza-Śmigłego.

Dn. 8. 12. 35 został przyjęty przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego, przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, woj. dr. Michał Grażyński, który poinformował szczegółowo p. Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych o najbliższych pracach organizacyjnych i wychowawczych harcerstwa, zwłaszcza przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Audycja harcerska w Radjo Wileńskiem.

Dzięki przychylnemu stanowisku Dyrekcji Polskiego Radja w Wilnie, Komenda Wileńskiej Chorągwi Harcerzy uzyskała trochę czasu na fali eteru. Pierwsza harcerska audycja odbyła się 4-go grudnia br. o godz. 19,45. W ten sposób władze harcerskie będą mogły w szybki i dostępny sposób komunikować swoim członkom i społeczeństwu o przejawach życia harcerskiego z terenu Wileńskiej Chorągwi Harcerzy. (Al. S.).

Żeglarsko-ślizgowy kurs harcerski nad Naroczą.

(HAP) W dniach od 29 grudnia br. do 6 stycznia 1936 r. odbędzie się staraniem Wileńskiej Chorągwi Harcerzy kurs żeglarsko-ślizgowy na jeziorze Narocz. — Jest to już drugi kurs tego rodzaju organizowany przez harcerzy polskich, przyczyniających się w ten sposób do popularyzacji pięknego sportu.

Pomyślne wyniki harcerskiej wyprawy szybowcowej.

(HAP) Powróciła obecnie do stolicy harcerska badawcza wyprawa szybowcowa, która poszukiwała terenów nadających się na ewentualne założenie centrum szkolenia szybowcowego.

Poszukiwania wyprawy harcerskiej zostały uwieńczone całkowitym sukcesem, dzięki wydatnej pomocy Ministerstw Spraw Wojskowych i Komunikacji, Aeroklubu Rzplitej Pol., LOPP, oraz społeczeństwa z okolic Turki nad Stryjem w Bieszczadach na Podkarpaciu. Harcerze znaleźli szereg terenów nadających się do lotów szkolnych, treningowych i wyczynowych.

Prawdopodobnie w roku przyszłym zostaną w Turkach zorganizowane kursy p. w. lotniczo-szybowcowego Z. H. P.

Żywa działalność harcerzy polskich w Cernauti (Rumunja).

Harcerze polscy w Cernauti rozwijają ożywioną działalność, opiekując się również dziećmi Polaków zamieszkałych w Rumunji. W ubiegłą niedzielę harcerze zorganizowali w swych izbach podwieczorek, na który przybyło około 40 „zuchów", pod opieką kierowniczek gromad zuchowych.

2 Harcerskie Schronisko Turystyczne w Górach.

(HAP) Towarzystwo Budowy Harcerskich Schronisk Turrystycznych ukończyło budowę schroniska na Kostrzycy (1300 m. n. p. m.). Nowe schronisko harcerskie powstałe według projektu inż. Jerzego Żukowskiego łączy harmonijnie stylową architekturę zagrody huculskiej, z wymaganiami współczesnej turystyki. Elektryczność, kanalizacja, bieżąca woda ciepła i zimna, osobna kuchnia turystyczna, spiżarnia, smarownia nart, taras — zapewniają maksimum wygody turystom.

Dojazd do schroniska jest łatwy — 45 minut kolejką leśną i godzinę na piechotę z Worochty. Oficjalne otwarcie schroniska nastąpi dnia 15go grudnia br. w niedzielę.

Nowy Naczelny Skaut Łotewski.

(HAP) W dniach ostatnich został obrany przez władze Łotewskiej Organizacji Skautowej nowy Naczelnik, którym został T. Baltpurwinsz. Na Prezydenta Organizacji ponownie obrano Generała K. Goppersa.

Zaznaczyć należy, że T. Baltpurwinsz zajmował już stanowisko Naczelnika Skautów Łotewskich w latach 1930 i 1931.

Śmierć szwedzkiego przyjaciela harcerzy polskich.

Komisarjat Zagraniczny Głównej Kwatery Harcerzy komunikuje nam, że jeden ze starszych skautów, uczestnik Rover Moot'u Olof Astrom, który nawiązał ożywioną korespondencję z harcerzami polskimi, zmarł w dniach ostatnich na paraliż dziecięcy.

Rejestracja bezrobotnych harcerzy.

Referat Pracy Głównej Kwatery Harcerzy przeprowadzi w dniu 20 stycznia rejestrację wszystkich harcerzy bezrobotnych.

Harcerze otrzymają bezpłatnie ze swoich hufców karty rejestracyjne do wypełnienia. W następnym numerze „Wiadomości Urzędowych" znajdzie się specjalne pouczenie.

Kto umie szyć namioty?

Referat Pracy Głównej Kwatery Harcerzy poszukuje harcerza, umiejącego szyć namioty. Ubiegający się winien do podania załączyć:

1. Odpisy świadectw dotychczasowych pracodawców.

2. Wykaz służby harcerskiej, uwierzytelniony przez władze harcerskie.

3. Życiorys z odpisem świadectwa szkolnego.

Podanie należy niezwłocznie przesłać pod adresem Referat Pracy Głównej Kwatery Harcerzy — Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Kurs Komendantów Harcerskich Oddziałów P. W.

(Hap) Dla ujednostajnienia pracy PW. w Harcerstwie odbędzie się od 2 do 6 stycznia 1936 r. w Warszawie Kurs Komendantów Harcerskich Oddziałów PW., w którym wezmą udział referenci p. w. z hufców i Komend Chorągwi.

Uczestnikami kursu będą mogli być: oficerowie, podchorążowie lub podoficerowie rezerwy, z ukończoną szkołą podoficerską. Wszyscy wymienieni będą



musieli oprócz tego posiadać przynajmniej II stopień harcerski.

Wyszkolenie na kursie obejmować będzie następujące działy: a) metodyki prowadzenia pracy w oddziałach i obozach p. w., b) programów pracy w harcerskich oddziałach p. w. ze szczególnem uwzględnieniem wyszkolenia wojskowego i wychowania obywatelskiego, c) strzelectwa wojskowego i sportowego.

Harcerze polscy na Olimpadzie w Berlinie.

(HAP) Komenda Główna Związku Strzeleckiego zwróciła się do Harcerskiego Klubu Strzelecko-Łuczniczego w Warszawie z prośbą o wydelegowanie również harcerzy-strzelców na Olimpjadę Strzelecką do Berlina.

Komenda Główna Z. S. bierze pod uwagę następujących druhów: Sawickiego, Uzdowskiego Boya i Kryńskiego.

Rozrost Harcerstwa Polskiego we Francji.

(HAP) Rozrost Harcerstwa Polskiego we Francji najlepiej obrazują następujące cyfry z Okręgu Lille: w roku 1934 było w tym Okręgu 35 drużyn męskich z 887 harcerzami i 150 zuchami, zaś w r. 1935 — 55 drużyn z 1150 harcerzami i ponad 400 zuchami.

W ten sposób w ciągu 12 miesięcy, mimo silnej reemigracji Polaków z Francji stan Harcerstwa Polskiego wzrósł o 20 drużyn, 263 harcerzy i 250 zuchów.

Instruktorzy pracy harcerskiej zagranicą.

(HAP) W roku bieżącym kształcenie starszyzny harcerskiej z zagranicy dało doskonałe rezultaty. Harcerze Polscy z Zagranicy przeszkoleni zostali na 18 specjalnych kursach w kraju, ponadto w 19 kursach urządzanych przez Z. H. P. w innych państwach. W Polsce przeszkolono 602 osoby z 15 krajów. W Spale bawiło 1219 harcerek i harcerzy ze wszystkich zagranicznych ośrodków polskich. Harcerstwo Polskie zagranicą zorganizowało na swych terenach 29 kursów i obozów. W ten sposób w akcję obozową w lecie 1935 r. przeszło ponad 2000 harcerek i harcerzy z zagranicy.

II. Harcerskie Zawody Narciarskie „Na Tropie" w Zwardoniu.

Program zawodów.

Zawody obejmują:

1. ZESPOŁOWY BIEG HARCERSKI. Zespół młodszy stanowią trzy druhny w wieku od 14—19 lat, lub trzech druhów w wieku od 15—19 lat — z jednej drużyny harcerskiej.

Zespół starszy składa się z trzech druhen, lub trzech druhów, należących do jednej drużyny, jednego zrzeszenia starszoharcerskiego lub Harcerskiego Klubu Narciarskiego w wieku od 18 lat wzwyż.

Zgłaszający się winni posiadać umiejętność zachowania się w terenie nieznanym w okresie zimowym, oraz wyrobienie harcerskie i polowe. Zespół ma być wyekwipowany, jak na normalną trzydniową wycieczkę.

Pierwszą nagrodę w tej konkurencji (osobną dla druhen i osobną dla druhów) stanowi nagroda przechodnia Druha Przewodniczącego Z. H. P. Dr. M. Grażyńskiego.

2. BIEGI 9 i 12 km o odznakę za sprawność P. Z. N. Zgodnie z regulaminem odznaki za sprawność Polskiego Związku Narciarskiego będą następujące konkurencje:

Harcerze: a) Bieg 9 km dla junjorów w wieku 15—17 lat.

Odznakę bronzową zdobyć mogą junjorzy, którzy osiągną czas 1:28:00. Odznakę srebrną zdobyć mogą posiadacze odznaki bronzowej, jeżeli osiągną czas 1:18:00.

b) Bieg 12 km dla starszych od 18 lat wzwyż.

	18—31 lat	32—39 lat	40—49 lat
Bronzowa odznaka Należy osiągnąć	1:30 24	1:33:21	1:36:48
1. Srebrna odznaka Należy osiągnąć	1:12:00	1:18:00	1:22:00
2. Złota odznaka Należy osiągnąć	1:00:00	1:12:00	1:18:00

1) Można także zdobyć przez trzykrotne powtórzenie norm wymaganych dla odznaki bronzowej

2) Można także zdobyć przez trzykrotne powtórzenie norm wymaganych dla odznaki srebrnej.

W biegu tym będą uwzględnione zgłoszenia indywidualne za pośrednictwem drużynowego.

Najlepsze wyniki będą nagrodzone.

3. GRY I ZABAWY ZUCHÓW. Atrakcją zawodów będzie również udział w nich zuchów. Zuchy wykonają szereg gier i pokazów na nartach. Udział w zawodach ograniczony.

4. WYCIECZKI. W czasie trwania zawodów będą zorganizowane wycieczki w przepiękne okolice Zwardonia i na szlaki zawodów. Ze względu na ograniczoną ilość uczestników, pierwszeństwo mają niebiorący udziału w innych imprezach zawodów.

Nagroda przechodnia „Na Tropie".

Drużyny, które wezmą udział zarówno w zespołowym biegu harcerskim, jak i w biegach o odznakę za sprawność P. Z. N„ będą mogły ubiegać się o przechodnią nagrodę „NA TROPIE". Otrzyma ją drużyna, która w obu tych konkurencjach otrzyma największą ilość punktów.

Warunki przyjęcia.

W Harcerskich Zawodach Narciarskich w Zwardoniu może wziąć udział każdy harcerz, mający ukończony 15 rok życia, mogący wykazać się książeczką służbową, lub legitymacją H. K. N.

Przed zawodami każdy uczestnik musi być poddany badaniu lekarskiemu. Jest rzeczą wskazaną, aby badanie odbyło się przed przyjazdem do Zwardonia, nie wcześniej jednak, niż na 15 dni przed zawodami. Wszyscy zawodnicy zobowiązani są stawić się przed lekarzem zawodów w Zwardoniu dnia 1 lutego 1936 roku. Każdy uczestnik musi wykazać się przed zawodami świadectwem lekarskiem, stwierdzającem wyraźnie możność wzięcia udziału w zawodach.

Koszty udziału w zawodach.

Opłata za udział w zawodach wynosi zł 10,— od osoby. Kwota ta musi być uiszczona w połowie wysokości (zł 5,—) do dnia 20 stycznia na konto P. K. O. 305 330 „NA TROPIE", Katowice, reszta zaś — w dniu 1 lutego w Zwardoniu w biurze Zawodów.

W opłacie tej mieszczą się koszty:

1. kwatery (należy przywieźć z sobą jeden koc),
2. wyżywienia, składającego się z czterech posiłków dziennie, od ciepłej kolacji w sobotę, 1 lutego, poczynając,
3. koszty organizacyjne.

Uczestnicy, ubiegający się o odznakę za sprawność P. Z. N., winni uiścić zł 1,— na zapis startowy.

Zgłoszenia.

Zgłoszeń dokonują drużyny w terminie nieprzekraczalnym do dnia **20 stycznia 1936 r.** pod adresem: „NA TROPIE" (Zawody Narciarskie), Katowice, ul. Szafranka.

W zgłoszeniu należy podawać:

1. Dokładną nazwę i miejscowość, oraz adres drużyny zgłaszającej,
2. imiona, nazwiska, adres i wiek zawodników z wyszczególnieniem konkurencyj, do jakich ich zgłasza,
3. dokładny adres, na jaki należy przesłać korespondencję w sprawie zawodów.

Zgłoszenie winno być podpisane przez drużynowego i opatrzone pieczęcią drużyny.

Data wyjazdu i przyjazdu.

Uczestnicy obowiązani są do przyjazdu najpóźniej w dniu 1 lutego do południa. Wyjazd nastąpi 3 lutego wieczór.

Uwaga: Niniejszem prostujemy drobne nieścisłości, jakie wkradły się do prospektu zawodów i komunikatu „Na Tropie" odnośnie do pktu 2) Biegi o odznakę za sprawność P. Z. N.

Prenumerata „W Kręgu Wodzów": z przesyłką pocztową rocznie 5 zł. — I półrocze 1935 r. (6 nr.) — 3 zł, — II półrocze (4 nr.) — 2 zł. Prenumerata roczna **„W Kręgu Wodzów"** łącznie z „Na Tropie" — 9 zł. — Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul Szafranka „Domek Harcerski". **Konto P. K. O. Katowice, „Na Tropie", Nr. 305 330.**

Naczelny Redaktor: dr. Władysław Szczygieł.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Kapiszewski.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wydawnictwo: „Na Tropie", Stow. zarejstr..
Odbito w Drukarni Śląskiej, Katowice, ul. Batorego 2.